Nr. 18. Lwów — Wtorek dnia 22 Stycznia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy wnieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
za tłustym drukiem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Wt. św. Wincentego — Hryhorya Jep.
Jutro: Śr. Zaśl. NMP. — Teodozya Prep.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 48; Zachód „ „ 4 „ 37
Długość dnia g. 8 m. 49; Przybyło dnia od wczoraj m. 3

Przegląd polityczny.

Lwów 21 stycznia.

Medyolański prokurator Celli padł ofiarą nie morderczego szału waryata, jak mniemano z początku, lecz rozmyślnej zbrodni anarchisty Realini'ego, który pół życia spędził w kryminale za różne łotrostwa, a drugie pół przeżył w ścisłej przyjaźni z owym Legą, co to w roku przeszłym strzelał do Crispiego. Znał się także z mordercą Carnota. Prokurator Celli nigdy nie prowadził spraw anarchicznych, ale na nowy rok, przemawiając do swych urzędników, zalecił im energiczne tępienie wywrotowych dążności i za to zginął. Na drugi dzień po tej ohydnej zbrodni, eksplodowała w medyolańskim biurze policyjnem puszka z dynamitem, lecz na szczęście, oprócz potłuczonych szyb, nie sprawiło to nic gorszego. W każdym jednak razie te dwa wypadki, dowodzące istnienia czynnej anarchii, znowu przeraziły publiczność. Nagle ustały więc narzekania na Crispiego, że złamał przepis konstytucyjny o wolności stowarzyszeń, rozwiązując kilka miesięcy temu wszystkie związki socyalisty zne. Niedawno, na wielkim bankiecie, urządzonym przez opozycyą w Brescii, Zanardelli policzył do śmiertelnych przeciw narodowi grzechów Crispiego owo rozwiązanie kółek socyalistycznych i wówczas w całych Włoszech zaczęto z tego powodu piorunować na rząd i jego szefa. Dziś to się nagle zmieniło, i już Zanardelli jest przedmiotem żartów, a Crispiemu dostają się pochwały za wyborną — jak się okazało — znajomość niebezpieczeństw, grożących społeczeństwu. W całym kraju rozlega się wołanie: „Coby to było, gdyby anarchiczna organizacya jeszcze istniała i gdyby wielu rewolucyonistów rząd przymusowo nie osadził na samotnych wyspach!“ Bardzo mało brakuje, żeby niezmiernie wrażliwa publiczność nie wznosiła dziś okrzyków na cześć Crispiego z takim samym zapałem, z jakim niedawno żądała jego sromotnego upadku.

Ale łaskawa fortuna zrobiła dla Crispiego jeszcze więcej. Z Afryki nadeszła wiadomość, że na jenerała Baratieri'ego, który po świetnej wyprawie do tigreńskiej stolicy Adui wracał do domu, napadło z nienacka ogromne wojsko wszystkich królików abbisyńskich pod dowództwem wojowniczego Ras-Mangaszy. — Wywiązały się dwie wielkie bitwy. W pierwszej, pod Koatitem, włoskie wojska zwyciężyły; nieprzyjaciel cofnął się do Senafu, dokąd nadążyły mu znaczne posiłki, ale nie zważając na to, Baratieri dał drugą bitwę. Abbisyńczyków było trzy razy więcej niż Włochów, mieli świetny oręż, nader liczną artyleryę i wiele dział ciężkich, które ciągnęli za sobą, aby po rozbiciu Włochów w polu, szturmować Kassalę, a potem Massawę i tak koniec położyć włoskiemu panowaniu w Afryce. Ta bitwa pod Senafem, uporczywa i długa, skończyła się pogromem Abbisyńczyków. Sam Ras-Mangasza przepadł bez śladu, wojsko jego w części dostało się do niewoli, reszta zamiast uciekać ku domowi, rzucona była przez włoską jazdę w piaszczystą pustynię Sudanu, gdzie zmarnieje. Cały obóz abbisyński, namioty, działa, ogromne zapasy żywności, mnóstwo wielbłądów, — wszystko to stało się łupem zwycięsców. Słowem, była to jedna z tych bitew, które są milowymi słupami w historyi pewnego kraju. Więc we Włoszech radość ogromna, wielkie podniesienie narodowej dumy, a dla Crispiego tryumf, bo on stworzył kolonię erytrejską, i szczęście, gdyż zapomniano mu wszystkich uraz, znowu ujrzano w nim jedynego męża politycznego, który da Włochom spokój wewnętrzny i zewnętrzną sławę, której zadatki już otrzymano w formie powinszowań, przysłanych przez Cesarza Franciszka Józefa i cesarza Wilhelma II.

Tak wytworzyła się dla Crispiego chwila najlepsza do walnej rozprawy ze zjednoczoną falangą opozycyi konserwatywnej, umiarkowano liberalnej i radykalnej. Do niedawna nie wiedział rząd co począć z parlamentem: ani go zwołać, bo robi hałasy, ani rozwiązać, bo może wybory dadzą większość opozycyjną. Więc wciąż to odraczano zwołanie izby deputowanych, to zwołaną wnet zamykano, a potrzeby budżetowe zaspakajano edyktami królewskimi, stanowiącymi wyjątek z konstytucyjnej reguły. Długo trwać tak nie mogło, a wyjścia zgoła nie było, odkąd Papież odmówił prośbie o pozwolenie katolikom na udział w wyborach. I oto w takiej trudnej sytuacyi, która musiała się skończyć albo rewolucyą, albo niebezpieczną dyktaturą nagle się zjawiło dla rządu podwójne zbawienie: dzika anarchiczna zbrodnia w Medyolanie i świetne zwycięstwo w Afryce.

Dziś teraz Crispi śmiało patrzy w oczy opozycyi i wyzywa ją: albo ona zaraz się ugnie i wtedy parlament będzie zwołany, już cichy i potulny, albo reskrypt królewski ogłosi rozwiązanie zbuntowanej przeciw Crispiemu izby deputowanych i wezwie naród do wybrania nowej izby. Z opozycyjnego obozu odezwały się głosy, zachęcające do pogodzenia się z Crispim i zapomnienia raz na zawsze o wszystkiem, co ma jakąkolwiek łączność z panamino!

Umiejętność odnajdywania we wszystkiem dobrych stron jest bardzo cennym przymiotem, bo chroni od ciężkich zgryzot i ostatniego zwątpienia. Zdolność tę w wysokim stopniu posiadają Francuzi. Wybrawszy na prezydenta republiki Faure'a, oni tylko w pierwszej chwili nie wiedzieli, co z tym fantem zrobić, w następnej zaś już nietylko się pogodzili z wyborem, ale uznali, że lepszym być nie mógł. Kiedy wybrano Carnota, a potem Périera, obu z rodzin, mających tradycye republikańskie, arystokratów, czy — jak we Francyi mówią — dauphin'ów republikańskich, to głoszono, że oto republika ma swą społeczną hierarchię. A kiedy teraz wybrano nieznanego nikomu Faure'a, to na odwrót oznajmiono, że to wybornie, gdyż świadczy o demokratyźmie republiki. W tym też duchu zaczęto snuć legendę dokoła Faure'a. Powiedziano o nim tedy, że jest dzieckiem największych nędzarzy paryskich, że wyrostkiem czyścił na ulicach buty, sprzedawał zapałki, a równocześnie na szyldach sklepowych uczył się czytać, a na murach pisać i tak się sam wykształcił, że w końcu już mógł być pisarzem u garbarza, potem piechotą poszedł do Hawru, tam w porcie pracował zrazu jako robotnik, potem jako płatniczy i t. d. aż stał się kupcem, potem właścicielem okrętu, w końcu pierwszym obywatelem tego miasta, majorem gwardyi narodowej, wysłanej z Hawru na wojnę z Niemcami, kawalerem legii honorowej, zdobytej na placu boju, gasicielem zgliszcz, sprawionych w Paryżu przez komunę, dalej wielkim właścicielem handlowych okrętów, prezesem hawrskiej izby handlowej, a w końcu deputowanym z tego miasta, podsekretarzem kilka razy, ministrem dwukrotnie i na ostatku prezydentem republiki. Słowem, jest on francuskim Lincolnem, albo Garfieldem, człowiekiem, który — jak mówią w Ameryce — „sam się zrobił“. Tendencya tej legendy jest zrozumiała; ma ona zdobyć dla Faure'a sympatye pospólstwa. Szkoda tylko, że w pierwszej swej połowie skłamana, w drugiej niezupełna. Ojciec Faure'a był właścicielem dwóch tapicerskich warsztatów, jednego w Paryżu, drugiego w Wersalu i miał się bardzo dobrze; syna również kształcił na tapicera, ale i do szkół oddawał, potem zaś posłał do Anglii, gdzie młodzieniec wstąpił do akademii handlowej, a wróciwszy do kraju, był urzędnikiem w wielkiej garbarni, ożenił się z córką mera w Amboise, za jej posag założył w Hawrze handel towarów kolonialnych i tak szczęśliwie robił majątek, że stał się właścicielem kilku okrętów, radnym miejskim, prezesem izby handlowej, majorem gwardyi narodowej i deputowanym. Słowem, jego karyera jest typową w mieszczaństwie francuskiem. Jak przystoi na porządnego mieszczanina, miał dużo dzieci, z których jedne umierały, inne się natomiast rodziły i dotąd żyją; nosi aksamitną myckę i sam rozlewa zupę, zasunąwszy serwetę za kołnierz koszuli. Z Anglii wyniósł sztywność, która doskonale się dostraja do jego chudej, wysokiej postaci, spiczastego nosa i rudawej głowy. Nosi długie bokobrody i kołnierze do uszu a mówi monosylabami. Zresztą — człowiek gruntownie porządny i w Niemczech uchodziłby za ogromnie uczonego doktora, bo w roku 1887 wydał tom o 568 stronnicach *in folio*, zawierający niezliczone mnóstwo cyfr, tablic i graficznych zestawień, a noszący tytuł: „Budżety: francuski i innych ważniejszych państw w Europie“. Wydawca tego dzieła p. Guillaumin utrzymuje, że dopiero teraz zaczyna ono znajdować czytelników. Jako prezydent republiki, będzie p. Faure — zdaniem prasy republikańskiej — najściślej konstytucyjnym, to znaczy, że ani na włos nie uchybi formułkom, ale także nie wytworzy nowego prądu, nie doda soli attyckiej republikańskiej polewce. Jego konstytucyjność nieposzlakowana już zresztą zaznaczyła się tem, że zaraz powierzył radykaliście Bourgeois'owi złożenie gabinetu, co może nie jest zgodne z interesem Francyi, ale całkiem prawidłowo wynika z wotum nieufności, danego na wniosek radykalistów gabinetowi, do którego Faure należał. I to — dodajmy w nawiasie — jest charakterystyką bałamuctwa, panującego dziś we Francyi, że w jednej i tej samej chwili p. Faure stracił zaufanie jako minister i zyskał je bez porównania większe, skoro wybrano go prezydentem. Bałamuctwo to nie ustanie — będzie wszystko, jak było i jest, a jak jest — to określa następujący dowcip *Figara*: — „Jakie dziś w Paryżu są najmodniejsze dodatki do stroju?“ — pyta Anglik świeżo przybyły z Londynu. — „Kajdanki“ — odpowiada Francuz. — „A gdzie się zbiera najlepsze towarzystwo republikańskie?“ — pyta dalej. „W Mazas,“ — brzmi odpowiedź. Dla objaśnienia dodamy, że Mazasem nazywa się gmach więzienny.

Ks. Łobanow.

Piszą nam z Wiednia 19 stycznia:

Mianowany ambasadorem rosyjskim w Berlinie Aleksiej Borysowicz ks. Łobanow-Rostowski reprezentował Rosyę u dworu tutejszego przez niemal trzynaście lat. Przybył bowiem do Wiednia w roku 1882. W tym okresie wybuchło powstanie w Bośnii, wobec którego „urzędowa Rosya“ — jak zapewniał hr. Kalnoky w delegacyach — zachowywała się prawidłowo, chociaż nieurzędowa Rosya gorliwie popierała ruchawkę. Dzięki wspólnej pracy hr. Kalnokiego i ks. Łobanowa około zbliżenia Austro-Węgier i Rosyi, stosunki pomiędzy dworami stały się tak przyjaźnemi, że we wrześniu 1885 r. mógł się odbyć uroczysty zjazd cesarzy w Kromieryżu. Ale już w dwa tygodnie potem wybuchło powstanie w Płowdiwie, przygotowane przez „nieurzędową Rosyę.“ Stanowisko, jakie urzędowa Rosya zajęła wobec tego zajścia i jego następstw, jak wojna serbsko-bułgarska, dotąd nie jest zupełnie jasnem. Natomiast aż nadto jasną stała się urzędowa polityka rosyjska względem nocnego zamachu na ks. Aleksandra bułgarskiego 1886 r., potem w kwestyi jego destytucyi (znana depesza cara Aleksandra III), której epilogiem stała się znana misya attaché wojskowego z ambasady rosyjskiej w Wiedniu pułkownika Kaulbarsa do Bułgaryi. Wtedy nastało ostre naprężenie, które coraz to się wzmagało, aż do... ogłoszenia w lutym r. 1888 sojuszu niemiecko-austryackiego. Że ks. Łobanow w tych naprężonych rzeczach umiał tak pomyślnie wywiązać się ze swego zadania, iż jeszcze potem mógł przez długie lata pozostać na swem tutejszem stanowisku, a nawet zjednać sobie w kołach dworskich wielkie wzięcie, świadczy to o rzeczywistych zdolnościach dyplomatycznych.

Książę Łobanow jest dyplomatą z zawodu. Urodzony 30 grudnia r. 1825, odbył szkoły w Petersburgu, w roku 1844 wstąpił do ministeryum spraw zagranicznych, w r. 1850 jako sekretarz ambasady przybył do Berlina, w r. 1856 jako radzca ambasady przeniósł się do Carogrodu, od 1859—1863 kierował tamtejszem poselstwem. Z powodu romansu z żoną sekretarza ambasady francuskiej, musiał opuścić służbę i aż do roku 1866 przebywał z ową panią w Nicei. Po jej śmierci powrócił do Rosyi, w r. 1867 został gubernatorem w Orle, 1868 pomocnikiem ministra spraw wewnętrznych, w r. 1878 ambasadorem w Carogrodzie, w następnym roku przeniósł się do Londynu, a w r. 1882 do Wiednia.

Od kilku lat w kołach dyplomatycznych przewidywano, że ks. Łobanow zostanie następcą Giersa, co równocześnie byłoby oznaczało wyraźne zbliżenie się dworu tutejszego i petersburskiego. Są też tacy, którzy twierdzą, że ks. Łobanow w Berlinie zabawi krótko, a następnie przeniesie się na urząd kanclerza do Petersburga. Wprawdzie podeszły wiek dyplomaty, który jeszcze w bieżącym roku obchodzić będzie 70-tą rocznicę swych urodzin, zdaje się zaprzeczać temu przypuszczeniu. Jednak książę Łobanow, o rumianej, okrągłej twarzy, marsowym wąsiku i niemal młodzieńczych ruchach, powierzchownością swą zadaje kłam metryce, a 70-letni kierujący ministrowie i kanclerze w tej chwili nie należą do rzadkich wyjątków!

Jest to dyplomata salonowy, *un grand seigneur*, jeden z tych Rosyan, którzy nie odsłonią Tatara, chociażby ich bardzo długo — drapać! Prawda, że właśnie tego rodzaju dyplomaci wyświadczają Rosyi największe usługi, usypiając zręcznie baczność dworów, u których są uwierzytelnieni. Ostatecznie polityka rosyjska nie zmierza do niczego innego, jak do rozbicia ligi potrójnej. Tutaj zawsze muszą się liczyć z niebezpieczeństwem, że po rozbiciu ligi potrójnej, Rosya usiłowałaby porozumieć się z Niemcami i Włochami przeciwko Austro-Węgrom. Najmilsze towarzyskie zalety ambasadora rosyjskiego, nawet jego osobista uczciwość i przychylność dla Austryi, nie mogą zniweczyć tych obaw, wynikających logicznie z dokładnej znajomości zaborczego charakteru, tudzież dyplomatycznej metody państwa rosyjskiego. Że ona raz posługuje się Repninem, Menżykowem, Kaulbarsem, inny raz Kaiserlingiem, Łobanowem, albo Szuwałowem, to świadczy tylko o wielkiej zręczności, ale nie zmienia nigdy przewodniej myśli zagranicznej polityki rosyjskiej.

Ruch ludowy w Galicyi.

IV.

Na takich wodach płynie, wznosi się, opada łódź ludowego ruchu.

Stronnictwo polityczne, które nie dba o to, jakie prądy nurtują wśród ludu, nie zasługiwałoby na nazwę poważnego; nie dziw więc, że wszystkie partye, które o hegemonię w kraju się ubiegają, starają się o wpływ na lud, o zjednanie go dla swych haseł, swych ideałów. O lepsze w tej mierze walczą z sobą konserwatyści, liberali i demokraci i ich organa: krakowskie *Krakus* i *Nowy Dzwonek* przedstawiające i broniące w obec ludu konserwatywną politykę *Czasu* i *Przeglądu*, *Polski*. *Lud* reprezentujący liberalne dążenia *Nowej Reformy*, *Przyjaciel Ludu* idący ręka w rękę z radykalno-demokratycznym *Kuryerem Lwowskim*. Prócz tych trzech prądów, które są mniej lub więcej wiernem odbiciem prądów płynących w górnych: szlacheckich, mieszczańskich warstwach, prowadzi samoistną, chłopską politykę sądecki *Związek chłopski*, a najbardziej samoistną, bo koło własnej osoby obracającą się, głośny redaktor *N. Wieńca*, *N. Pszczółki* i *N. Dzwonu* ks. St. Stojałowski.

Wpływ tych ludowych pisemek na chłopów, programy tych gazetek, ich dążność maluje ks. Badeni w te słowa:

„Na skrajnej lewicy rozsiadł się, wydawany od lat sześciu we Lwowie pod redakcyą pp. Wysłouchów, dwutygodnik *Przyjaciel ludu*; pismo tem niebezpieczniejsze i tem bardziej na uwagę zasługujące, że redagowane jest istotnie zręcznie, zimnej krwi nie traci i zapala się wtedy tylko, gdy zapalić się chce, a tak na czytelnikom i redaktorskiej kieszeni niemiłe konfiskaty się nie naraża, umie do czytelników swych przemówić, i wie, czem ich zająć, poruszyć, wstrząsnąć może. W kwestyi narodowościowej *Przyjaciel* odstępuje stanowczo od taktyki pokrewnych sobie miejskich pism socyalistycznych: *Naprzodów*, *N. Robotników* i t. d.; z patryotyzmu nietylko się nie śmieje, nie pyta szyderczo: kogo miłość ojczyzny od głodu, od chłodu zasłoniła — ale przeciwnie głosi: „Chcemy odrodzenia Polski, i dlatego chcemy odrodzenia ludu; znamieniem ruchu chłopskiego jest głęboka wiara, że łączy się nierozerwalnie z odrodzeniem narodu...; miłość ku ojczyźnie, tłumiona przez długie lata wrogiemi okolicznościami, wstaje potężna i żywa w sercach chłopskich“. Ważny to zapewne punkt, ale też właściwie jeden jedyny, w którym fundamentalne zasady krakowskich Daszyńskich, Engliszów, lwowskich Mańkowskich i Żelaszkiewiczów, różnią się od zasad — bo sądzimy i sądzić chcemy, że istotnie od zasad, a nie od taktyki — Wysłouchów i Stapińskich. W podjudzaniu przeciw innym stanom, przeciw dziełom nawet najużyteczniejszym, ale nie zostającym pod bezpośrednim zarządem i wpływem „partyi“, w walce przeciw księżom, a pośrednio przeciw Kościołowi — nie wiedzieć, kogo mistrzem, kogo uczniem zamianować.

„Szlacheccy posłowie, panowie nasi, nic nie robią — żali się *Przyjaciel* w każdym numerze; niechże coś zrobią, i to coś oczywiście dla ludu korzystnego — jeszcze bardziej niekontent, jeszcze o nutę głośniej się żali. Poseł z Gorlickiego, p. Adam Skrzyński, objawił zamiar wysłania na swój koszt do Lwowa na wystawę 80 wójtów ze swego okręgu wyborczego. „W tej formie — insynuuje i ostrzega oryginalny *Przyjaciel ludu* — zaczyna sobie p. Skrzyński kaptować ludzi na przyszłoroczne wybory... Nędzy, przez sześć lat z roku na rok rosnącej, nietylko stówkami, ale tysiącami okupić nie można. To też nie sądzimy, aby się któryś ze światłych wójtów dał złapać w te sidła... Wstyd wójtowi, który na koszt Skrzyńskiego na wystawę pojedzie“... Dobreby były kółka rolnicze, ale niestety! główny zarząd śpiewać zaczyna na nutę stańczykowską; Towarzystwo oświaty ludowej źle służy sprawie

---

6)

W PŁYTKIM PRĄDZIE

POWIEŚĆ

przez *Nagodę*.

(Ciąg dalszy).

— Cóż to za lodowy pocałunek! Czy to taki mróz bierze?

— O trzaskący mróz; nie wyjdziesz już dzisiaj?

— I owszem, jestem zaproszona do Kaziów, chciałam cię właśnie prosić, żebyś mię odprowadził — dobrze?

— Hm, zobaczymy — odwrócił się trochę od lampy, którą służąca wniosła właśnie do pokoju.

— Czy tam może kto będzie?

— Wątpię, chyba Jańcia, ona zwykle wieczory spędza u Helenki.

— Wszystkie? ciekawym co one tak gadają cały długi wieczór, że im się to nie sprzykrzy?

— Resursów im nie brak; jest przecież mąż Heli, są jej dzieci; zresztą chyba nie myślisz, żeby się towarzystwo Jańci łatwo uprzykrzyć mogło? — dodała żartobliwie, patrząc na brata.

Edzio zajęty zapalaniem papierosa, nic nie odpowiadał.

— No cóż, pójdziemy?

— Naturalnie, kiedy jesteś zaproszona; przecież po nocy nie pójdziesz sama ani z Jacentową. A gdzież tatko?

— Poszedł na wista do pana Hieronima, wróci aż po dziesiątej.

W kwadrans po tej rozmowie, rodzeństwo było już na ulicy; śnieg skrzypiał pod nogami i ostry wicher rumienił twarz Toli, która w obramowaniu ciemnej, futrzanej czapeczki wydawała się świeższą jeszcze i ładniejszą niż zwykle. Przechodnie, mijający ich w świetle latarni na rogach ulic, z upodobaniem oglądali się za nimi. Co za ładna para! pewno niedawno się pobrali, idą tacy uśmiechnięci. Za rodzeństwo nikt ich nie brał, bo nie było między nimi najmniejszego podobieństwa, oprócz chyba tej bujności sił żywotnych, zdradzającej się pełnem rozwinięciem kształtów i żywym kolorytem twarzy.

Edzio mniej miał w rysach stanowczości i inteligencyi, uśmiechał się figlarnie; gdy był mały, żałowano, że to nie dziewczynka — taki był śliczny z temi długiemi blond włosami, których kolor dorosłemu już mężczyźnie zjednywał w towarzystwie przydomek „złotego Edzia.“

Prowadząc się pod rękę szli prędko przecinając na ukos ulice i place dla skrócenia drogi; rozmawiali przytem wesoło, będąc oboje w wybornem usposobieniu.

Dla Toli ten wieczór, spędzany od czasu do czasu u przyjaciółki lat dziecinnych, był czemś więcej niż przyjemnością. Wchodząc tam, u progu zostawiała wszystkie drobne ale nieraz dotkliwe przykrości swego własnego życia, a przez parę godzin oddychała pełną piersią, tą atmosferą swobody i spokoju jaki panował w skromnem mieszkaniu Helenki, żony cenionego już dziś, młodego docenta uniwersytetu.

Inny tu był świat; ludzie, — może nie inni, ale żyjący inaczej, więcej dla siebie i swoich najbliższych, nie wybiegający ciągle myślami i pragnieniami po za cztery domowe ściany. To też te ściany tchnęły ciepłem domowego ogniska nie tylko dla swoich, ale i dla cudzych.

— Tola jak myślisz? możeby dla dzieci przynieść cukierków?

— I owszem mój drogi, ale chyba ty zafundujesz, bo ja nie wzięłam wcale pularesu.

— No ja... naturalnie mam pulares; wprawdzie dosyć pusty, ale na tyle się jeszcze mogę zdobyć.

— Jakto Edziu, już pusty? wszakże dopiero co był pierwszy.

— Bagatela, dopiero co! przecież to już siódmy dzisiaj, i jeszcze mnie ściągnęli na ten pożegnalny obiad dla Franka — no ale to trudno, na takie wydatki trzeba być wyperswadowanym. A jakże ci się podoba ten paltot z peleryną?

— Dobry, zdaje mi się.

— Spodziewam się! zupełnie taki jak Zora i Lunia, szyk co się zowie!

Przebywszy w milczeniu jeszcze dwie ulice i dwa wysokie piętra, weszli do ciepłego jasnego mieszkania państwa Kazimierzów, powitani przez całą rodzinę radosnemi okrzykami.

— Myślałam, że się dziś ciebie nie doczekam — wołała Helena, pospiesznie uwalniając Tolę ze zwierzchniego okrycia — a patrz, sprowadziłam ci Jańcię, żebyś się nie wynudziła z nami.

— O panie Edwardzie, jak to ładnie, że i pan przyszedł; nie śmiałam pana zapraszać na naszą codzienną herbatkę.

— Choć nie zaproszony, jestem, jako opiekun i bezpłatny dostawca mojej siostry.

— Bardzo ci się to chwali — wmięszał się gospodarz — skorzystamy z okazyi i zagramy sobie partyę szachow, dobrze?

— Tylko nie przed herbatą — zastrzegła Helena — bo was potem nigdy od tej szachownicy odwołać nie można i wszystko stygnie. Teraz proszę nas bawić.

Spojrzeniem wskazywała Edziowi stojącą nieco na uboczu młodą panienkę, która w radosnych powitaniach szczery, choć trochę nieśmiały brała udział. — Macie moi panowie każdy po jednej damie do bawienia, pamiętajcież, żeby się nie nudziły. Naturalnie taka stara mężatka jak ja się nie liczy.

— Czemże się pani bawić rozkaże? zapytał Edzio zwracając się do Jańci, przy której boku stanęły jak na warcie dwie małe dziewczynki Kaziów. Jeżeli się nie mylę, to przed naszem nadejściem bawiono się tu lalkami? dodał wskazując porzucone na dywanie dwie drobne porcelanowe osóbki; to bardzo miła zabawa — może i ja mógłbym być do niej dopuszczony.

— I owszem, a którąż z nich pan woli — odparła z uśmiechem Jancia, podając mu do wyboru obie laleczki—tę z niebieskimi, czy tę z czarnymi oczyma?

— Ja wolę... tę trzecią — rzekł niewinnie i jedną sekundę tylko zatrzymawszy spojrzenie na twarzy Jańci, podniósł z ziemi maleńką Klimcię i usadowił ją sobie na kolanach.

— Prawda, że to faworytka pani?

— Prawda, bo zawsze taka grzeczna.

— To nie sztuka, wszystkie małe panienki są bardzo grzeczne, ale za to duże nieraz się ludziom dają we znaki.

— O, jeżeli pan myśli, że ja będę słuchać takich zdań o pannach, to się bardzo myli. Proszę puścić Klimunię; wszystkie panny są na pana obrażone i zostawią go samego.

W pół żartobliwie, w pół poważnie podniosła się, wyciągając obie ręce do dziewczynek, jakby je chciała uprowadzić, ale Edzio zerwał się także i zastąpił jej drogę.

— Bardzo proszę, niech pani zajmie napowrót to miejsce, bo przecież sama gospodyni domu powiedziała, że my się mamy razem bawić i Klimunia nie jest na mnie wcale obrażona, nieprawdaż Klimuniu?

— Ja wcale nie żona — potwierdziła dziewczynka, korzystając z ogólnego zamięszania, aby wyciągnąć zegarek z kieszeni swego dużego przyjaciela.

Jańcia zajęła znowu niski fotelik oddzielony koszem kwiatów od stołu, przy którym siedziała reszta towarzystwa, ale teraz zaczęła się między nimi poważniejsza a razem poufalsza rozwowa, bo nieobyta w świecie córka profesora gimnazyalnego, nie umiała podtrzymywać długo lekkiej szermierki słów, w którą nie była wprawioną. Jej codzienne, ciche życie, zajęte wyłącznie domowem gospodarstwem lub pracą umysłową, dostarczało jej jednak dostatecznego tematu do pogadanki. Edzio z takiem zajęciem zdawał się jej słuchać, że nie przyszła jej na myśl obawa, aby pięknego panicza psutego bez miary przez panie i panny wielkiego świata — mogło nudzić to proste opowiadanie o jej książkach, spacerach, robótkach.

Znali się już od dwóch lat, a od roku, kiedy rodzice Jańci sprowadzili się w najbliższe sąsiedztwo Kazimierzów, nie jeden wieczór już przegadali w ten sposób z obustronnem co najmniej zadowolnieniem.

— I jakże panno Antonino z tą wentą? Co pani sprzedawać będzie? — zagadnął nieco głośniej przy sąsiednim stoliku Kazimierz.

— Zające — odparła Tola z komiczną powagą, choć wspomnienie tej wenty usposobiało ją w duszy trochę gorzko. Piewszego roku szampana, potem cygara, kwiaty, hafty, dziś już zające; co jej też na przyszły rok sprzedawać każą?

— Dla dobrego celu — rzekła odczuwając jej niezadowolnienie Helena, czy to nie wszystko jedno, co się tam sprzedaje?

— Choćby gruszki na wierzbie.... na cel dobroczynny wszystko ujdzie — mruknął Kazimierz.

— Ej, cicho bądź, pesymisto nieznośny; krytykujesz rzeczy, których sam nie znasz. Tola gotowa się rozgniewać.

— A, bo nie cierpię tego wielkiego świata i tych wszystkich benefisów. Co z tego za pożytek, albo przyjemność?... Panno Antonino, niech pani sama powie, czy nie lepiejto być matką rodziny, jak moja Hela, niż sprzedawać, kupować, figurować itd? Dla kobiety najlepiej jest hodować. Ot, co pani powiem.

— Dajże pokój, Kaziu, wszystko przyjdzie w swoim czasie — zgromiła go Hela, odsuwając niby zgorszona ramię, które ją przed chwilą objęło; ale oczy, które spoczęły przytem na twarzy męża, zdradzały, że niebardzo różniła się z nim w zdaniu i że stanowisko matki rodziny i jej samej wydawało się dla kobiety najodpowiedniejszem i najmilszem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ludu, bo popiera takiego *Krakusa*. „Stańczykowskiej garstce — grzmi *Przyjaciel* w redakcyjnym artykule — co chwyciła rządy, gdyśmy jeszcze spali, już chyba piątej krokiewki brakuje. Z każdego postępku widać, że im rozumy wysychają, że razem blizki koniec ich panowania... Niech Zarząd główny „Kółek“ z usłużnością dla Jaśnie Wielmożnych i z polityką da sobie spokój, bo inaczej — to obejdziemy się bez niego“...

Rzucone nasienie trafia na grunt bujny. „Nieodstępny“ czytelnik *Przyjaciela*, Dominik Piękoś z Przybówki, zagrzany obradami lwowskiego wiecu, wyśpiewuje ułożonego przez siebie „chłopskiego krakowiaka“, o którym wierzyć się nie chce, że mógł wyjść z pod pióra chrześcijanina; wierzyćby się chciało, że jest jakimś starodawnym zabytkiem z czasów Szelów i Żeleźniaków:

Z maleńkiej iskierki
Wielki ogień bywa,
Oj pękną, choć twarde,
Magnatów ogniwa!
Oj ostra, oj ostra,
Ostra ta broń nasza,
Nie trza nam bagneta,
Ani też pałasza.
Kiliński wyrzucił
Z Warszawy Moskali,
My Stańczyków jarzma
Nie będziem dźwigali.
Uczy nasz *Przyjaciel*,
Bojownik ludowy,
Zwalczać Targowiczan
Bez ścinania głowy....
....Niech padają kule —
Żadna nas nie zrani,
Z nami Bóg i prawda,
Z tamtymi szatani.

Huzia na Jaśnie Wielmożnych, na stańczykowskich posłów; huzia na księży! tych zwłaszcza, co spełniając rozkazy swych biskupów, wystąpili ostro przeciw złym ludowym gazetkom. „Ruskie duchowieństwo wspiera ruch ludowy, a polskie gasi i przeszkadza... Pożal się Boże, gdzie ci ludzie rozum podzieli? Chcą widać jak najwięcej wykląć — czyżby na dobitek — i nieba ludowi zazdrościli?“. „Polski kapłanie... przestań dąć w dudę średniowieczną“. Jakób Bojko przyrównywa „prześladowanie“ *Przyjaciela ludu* i zostających z nim w przymierzu gazetek, ni mniej ni więcej, tylko do prześladowania Kopernika i — Pana Jezusa. „Nędzni i ciemni krzykacze wrzeszczeli na Kopernika sto razy głośniej, jako takie Piechoty, Dudki i Tłucy, że Kopernik do tego celu dąży co Luter, tylko inną drogą. Na jego dzieło padły klątwy... i jeszcze coś więcej. Za życia Kopernika wyszydzano, a dziś dziatwie naszej w szkole kładną nauczyciele w uszy jako oklepaną prawdę, że słonko stoi, a ziemia się obraca... Kiedy Zbawiciel ogłosił swą boską naukę, jakże ją świat niby uczony: faryzeusze i biegli w zakonie, przyjęli? Oto póty pracowali, póty podłemi intrygami rząd ówczesny podburzali, póki Piłat „wichrzyciela i buntownika“ bożego na drzewie krzyżowem nie zamordował. Za cóż? Za to, że chciał, aby nie tylko bogaci patrycyusze rzymscy, nietylko kapłani i faryzeusze zaliczali się do ludzi, ale żeby ubożsi także prawa mieli, a nawet uboższych wyżej postawił. W dobrze zatem zrozumianym swym interesie zabili tak niebezpiecznego reformatora...“

Wszak to dość przezroczyste! Wprost na religię *Przyjaciel* nigdy nie uderza; gdyby dziś wprost uderzył, chłop by go za okno, na gnój wyrzucił, a to ani honorowo, ani zdrowo. Na razie wystarczyć musi wpajać w czytelników przekonanie, że ksiądz sprzysiągł się z panem na ich zgubę; że chodzi mu o utrzymanie swych owieczek w ciemniocie, w niewoli, bo bez trudności wtedy może ze swych owieczek wełnę strzydz, skórę zdzierać. Źli są księża, źli biskupi co zakazują czytać ukochanego *Przyjaciela ludu* który z oka nie traci „dobra całego narodu, ojczyzny naszej i Kościoła świętego (*sic!*) zły i Ojciec św., który wydał encyklikę, mówiącą „o bezwzględnem posłuszeństwie dla gnębicieli naszego Kościoła“. Czyż więc nie ma żadnego dobrego księdza, żadnego kościelnego dostojnika? *Przyjaciel* za przezorny i za dobrze lud polski zna, aby z podobnem zdaniem się wyrwać. Po zgonie kardynała Dunajewskiego, gdy zmarły bronić się, protestować już nie mógł, *Przyjaciel* wystąpił z długim panegirykiem, któryby nazwaćby raczej należało bolesną obelgą, wstrętnem szyderstwem. „Do zasług Kardynała — pisze ironicznie — należy zaliczyć dobre uposażenie fakultetu teologicznego, oraz że za jego rządów poczyniła ś. p. Helclowa 3 i pół milionową fundacyę na szpital dla nieuleczalnych, a ks. Lubomirski złożył na jego ręce dwa miliony złr., na dwa zakłady opiekuńcze dla chłopców i dziewcząt.... W starości zaprzestał gorącej walki o wolność Polski, ale Stańczykom do śmierci się nie oddał, i on jeden z czterech biskupów tej części Polski do znanej wam kurendy przeciw ks. Stojałowskiemu i nam się nie przyłączył... Ustanowienie delegacyi rosyjskiej przy Papieżu i pojednanie się Papieża z Rosyą w ostatnich czasach, boleśnie dotknęło śp. ks. kardynała i dziwna rzecz, że właśnie w tej chwili, gdy poseł rosyjski wychodził z audyencyi papieskiej, wręczono papieżowi wiadomość o zgonie śp. Dunajewskiego“.

Ileż tu podłych insynuacyi! Co za gratka udawać, że się chwali jednego biskupa, a samem chwaleniem szkalować wszystkich innych, błotem obrzucać Papieża! A w dodatku naiwni gotowi pomyśleć: „A przecież *Przyjaciel* w zasadzie przeciw duchowieństwu, przeciw Kościołowi się nie oświadcza. Umie rozróżnić dobrych księży od złych; czy jego wina, że na parę tysięcy jednego zaledwie dobrego znalazł?“

Bolesław Prus.

W wydanej właśnie przez księgarnię Gebethnera i Wolffa drugiej seryi dzieła „Naszych powieściopisarzy, zarysów literackich, skreślonych przez Piotra Chmielowskiego“, znajdujemy między innemi portret literacki Aleksandra Głowackiego, który jako „Bolesław Prus“ zajął w ostatnich kilku latach jedno z naczelnych miejsc w bieżącej naszej literaturze.

Dość szybko po sobie w ciągu lat siedmiu następujące powieści: jednotomowa „Placówka,“ trzytomowa „Lalka“ i czterotomowe „Emancypantki“, zyskały Prusowi rozgłos i popularność, dorównujące czasem niemal popularności i rozgłosowi utworów Sienkiewicza. Takiemu talentowi, takiemu pisarzowi należała się już oddawna osobna literacka monografia, któraby dała publiczności jednolity obraz jego działalności.

Rozwój tego umysłu i talentu przedstawia istotnie niezwykłą drogę. W szkołach „Głowacki był — jak sam pisze — fanatykiem matematyki i nauk przyrodniczych. Więc wykładał na prawo i lewo, że wszystko jest głupstwem i kłamstwem, czego nie można wyliczyć i zważyć, a przynajmniej zaobserwować, ulubionem jego marzeniem było sprowadzić wszystkie nauki do metod i form matematycznych, a cały język — do formuł algebraicznych!“

Trzeba jednak pamiętać, że to dopiero jedna strona charakterystyki jego, że „w charakterze Prusa — jak pisze Chmielowski — odsłaniają się dwa zasadnicze czynniki jego umysłowości, a następnie i twórczości, które rozmaicie się co prawda kombinowały, różny stopień natężenia posiadały i w bardzo odmiennych przejawiały się kształtach, ale które w ostatecznej analizie odnaleść się dają. Czynnikami temi są: wybujała wyobraźnia, oraz skłonność do ścisłości bodaj matematycznej. Takie dwie właściwości nie często się spotykają razem skupione u jednego człowieka, zdają się nawet wyłączać się nawzajem; lecz jeśli kiedy spotykają się z sobą, muszą nieodwołalnie wydać jakieś niepospolite zjawisko. Jakie-takie zharmonizowanie tych dwu potęg jest rzeczą niełatwą i dlatego rozwój twórczości umysłów, w których one władają, bywa powolnym i odznacza się niejednokrotnie wielkiemi niespodziankami... U Głowackiego fantazya w latach szkolnych przejawiała się w wesołości szczerej i wrzawliwej, oraz w figlach do spółki z kolegami dokonywanych; skłonność do ścisłego myślenia w zamiłowaniu wszystkiego, co w cyfry ująć się dawało.“

Przybywszy do Warszawy na uniwersytet, Prus trafił właśnie na sam początek walki pozytywistów i reprezentantów dawnego kierunku w literaturze. W obozie młodych miał on kolegów, przyjaciół, rówieśników, stąd jego bliskie stosunki z prasą radykalną, ale chociaż dziś trudno bez danych określić stanowisko Prusa w owym ruchu, to jednak nie ulega niemal wątpliwości, że należał wśród „młodych“ do najumiarkowańszych i najspokojniejszych. Zresztą z razu Prus nie myślał zbytnio o literaturze, zapisał się na wydział fizyczno-matematyczny w „Szkole Głównej“, zamierzał oddać się technice i jako prosty robotnik wstąpił do warstatów „Lilpop i Rau“, gdzie kilka miesięcy pracował. Prusa marzenia o karyerze technicznej nie sprawdziły się, jednak ów pobyt w fabryce oddał mu później jako noweliście i powieściopisarzowi ogromne usługi, bo dał mu dokładną znajomość warstw, których inni pisarze albo nie dotykają, lub na niewidziane idealizują.

W roku 1873 począł się Prus wyraźnie przechylać ku literaturze. A w ówczesnych jak i późniejszych jeszcze utworach jego odbijała się dokładnie dwoistość jego natury. W *Ateneum* jako Aleksander Głowacki, drukował najeżone cyframi naukowe artykuły, a równocześnie jako Bolesław Prus w kilku pismach zamieszczał fejletony, rozchwytywane przez publiczność dzięki nieokiełznanemu ich dowcipowi, któremu powszechnie przyznawano cechy niezwykłości.

Prus sam określił dobrze źródło i naturę swego dowcipu. Porządne wykształcenie realne nauczyło go nietylko dokładnej, ale i wielostronnej obserwacyi, wielostronna zaś obserwacya poprowadziła go dzięki wyobraźni do niespodziewanych określeń, które pobudzać mogą do śmiechu. „Powtóre — powiada Prus o sobie — naszą bieżącą i powieściową literaturę od dawien dawna produkowali: poeci, historycy, muzycy, estetycy, filologowie itd. Gdy więc w tem gronie znalazł się człowiek z ukształceniem zupełnie innego rodzaju, z konieczności musiał wypowiedzieć wiele niesłyszanych dotychczas poglądów, wiele niespodzianek.“ Z początku dowcip ten nosi cechy konceptu, a zarówno w „Kłopotach babuni“, pierwszym utworze jego, jak w zbiorku dowcipnych ucinków „To i owo“ i w tomiku obejmującym pod wspólnym tytułem „Drobiazgi“ cały szereg dawniejszych jego utworów, zajmuje wiele miejsca jeszcze karykatura, chociaż tu i ówdzie wybłyskują już iskierki uczucia i humoru, które się następnie tak świetnie rozwinęły.

W późniejszych swoich nowelach jest on najwybitniejszym u nas przedstawicielem humoru w najprawdziwszem i najszlachetniejszem znaczeniu.

„Prus“ pisze Chmielowski „ma najzupełniejszą słuszność w tem, że u nas humor źle bywa rozumianym nawet przez literatów. Praktyka językowa jest temu winna. Mamy wyrażenia: „zły“ i „dobry humor“, co znaczy właściwie gniewne i wesołe usposobienie; mamy „pisma humorystyczne“, które właściwie satyrycznemi lub komicznemi nazwaćby potrzeba; lada koncept, lada dowcip bywa kwalifikowanym do zakresu i godności humoru. Oczywiście wyplenić tego zwyczaju nie można od razu, ale w określeniach estetycznych trzeba być ściślejszym.“

„Połączenie bystrej obserwacyi“ pisze dalej Chmielowski „bystrej wyobraźni, wytwornego dowcipu żartobliwego lub satyrycznego z głębokiem, szczerem, tkliwem, ale w objawach skąpem uczuciem, tworzą humorystę w znaczeniu estetycznem.“ Takim humorystą umie być Prus. „Nie obojętna, chociażby najwszechstronniejsza obserwacya stosunków ludzkich, lecz głęboka miłość wszystkiego, co zacne, chociażby w najniepozorniejszej objawiało się formie, zjednała mu w łączności z fantazyą i dowcipem serca czytelników i uczyniła go twórcą dusz i poetą w malowaniu natury.“

Następnie przechodzi Chmielowski utwory, które stanowią etapy w rozwoju talentu Prusa, a więc „Pałac i ruderę“ (ostatnie wydanie w „Opowiadaniach wieczornych“), „Dusze w niewoli“, „Sierocą dolę“ (tom p. t. „Pierwsze opowiadania“), a zatrzymuje się dłużej przy wybornym utworze „Anielce“, która nie jest powieścią humorystyczną, lecz dziełem przeniknętem nawskróś uczuciem bez śladu sentymentalizmu.

W osobną grupę zestawia krytyk trzy nowele: „Grzechy dzieciństwa“ („Szkice i obrazki“), „Przygoda Stasia“ („Pierwsze opowiadania“) i „Antek“ („Pierwsze opowiad.“). Szczególnie o „Przygodzie Stasia“ rozpisuje się Chmielowski i podnosi ją niemal do wysokości arcydzieła humorystycznego, o „Antku“ zaś powiada wprost, że już w nim „dosięgnął Prus mistrzowstwa nowelistycznego“. Z innych, późniejszych nowel wyszczególnia krytyk „Michałka“ (Pierwsze opowiadania“), „Kamizelkę“, „Katarynkę“, „Przy księżycu“ i „Orfeusza w niewoli“ (wszystko w „Szkicach i obrazkach“).

W „Powracającej fali“ (Pierw. op.) wkracza Prus szczęśliwie w zakres powieści społecznej, a następnemu już utworowi tego rodzaju „Placówce“, towarzyszy olbrzymie powodzenie. Po niej poszły „Lalka“ i „Emancypatki“. Ocenę pierwszej z nich, bardzo obszerną, kończy Chmielowski sądem, że mimo braków w kompozycyi „gdy się pomyśli o mnóstwie trafnych uwag, o znacznej liczbie doskonałych sylwetek, wybornych scen, tryskających życiem, gdy się rozważy figurę Rzeckiego, przyznać się będzie musiało „Lalce“ jedno z pierwszych miejsc w beletrystyce współczesnej“.

Jeszcze obszerniej rozwodzi się autor nad „Emancypatkami“, o których sąd swój streszcza w tych słowach; a „Rozległością i subtelnością spostrzeżeń w kilku bardzo różnych od siebie dziedzinach życia, głębią nastroju i poglądu filozoficznego, większem sharmonizowaniem środków artystycznych przewyższają „Emancypatki“ poprzednią powieść Prusa „Lalkę“, ale ustępują jej w żywości i oryginalności“. O filozoficzno-religijnych refleksyach Prusa w tej powieści pisaliśmy obszernie w fejletonach „Nowy filozof polski“. Tu więc pokrótce tylko przytoczymy sąd o nich Chmielowskiego, który pisze: „Odczuwanie ekstazy religijnej znamionuje dusze lotne i uczuciowe; znajdowało się ono już i dawniej u Prusa w zarodku i niektóre drobne szkice były mu poświęcone, ale na rozleglejszą skalę pojawia się ono dopiero w „Emancypantkach“. Niektóre wrażenia, niektóre wizye i dreszcze są prześlicznie oddane, chociaż na ogół biorąc, bardziej się autor wyręczał słowami średniowiecznego mistyka, nieśmiertelnego autora dzieła „o Naśladowaniu Chrystusa“, aniżeli posługiwał się własną intuicyą“.

Zupełnie też zgodzić się można na ostateczny sąd Chmiełowskiego o Prusie, stanowiący zakończenie tego studyum. „Prus — czytamy — każdem nowem dziełem swojem wznosi się na coraz większe wyżyny; kto chce naocznie prawie przekonać się o olbrzymiej różnicy, jaka zachodzi między Prusem dzisiejszym a przed-dwudziestoletnim, niech odczyta najprzód „Kłopoty babuni“, a potem „Emancypantki“. Zapewne nie wszedł Prus jeszcze na szczyt najwyższy, ale któż go wstrzyma? Niech dąży coraz wyżej, coraz szybciej!“

Co się znów tyczy sądu o samej pracy Chmielowskiego, to wypada jej zarzucić, iż recenzye z poszczególnych utworów Prusa weszły w jej skład nieraz w zbyt może wyraźny sposób, dalej pewną szematyczność w sądach psychologicznych, w skutek czego np. autor zarzuca postaci Madzi w „Emancypantkach“, zbytnią naiwność, opierając sąd swój głównie na scenie końcowej z nią w klasztorze. Komuś jednak, co w życiu spotykał takie postacie kobiece, scena ta wyda się wyborną!

Anglik o Francuzach.

IX.

Francya uchodziła jeszcze wówczas za pierwszorzędną potęgę wojskową w Europie. Urok jej jeszcze nie zgasł. Przeglądy przez wojsk robiły wrażenie. Po jednym z tychże, podczas pobytu królowej Wiktoryi w Paryżu, Napoleon udał się do Inwalidów, ażeby zwiedzić grób Napoleona, którego budowa, zaczęta za Guizota, dotąd nie została ukończona. Rzecz naturalna, że gubernatorem Inwalidów był Hieronim Bonaparte, ekskról westfalski, a jeszcze naturalniejsza, że nie chciał być obecnym przy zwiedzaniu grobu Napoleona przez Wiktoryę, bo uczynił Anglię odpowiedzialną za smutną śmierć swojego brata — dlatego na piętnaście dni przedtem wyjechał do Hawru, gdzie bawił aż do powrotu królowej do Londynu. Pomyślano więc o marszałku Vaillant, jako zastępcy Hieronima, mogącym godnie przyjąć królowę, ale ten odpowiedział wręcz cesarzowi: „Nie mam zaszczytu należeć do wysokiej rodziny N. Pana, lecz nikomu nie wolno zapomnieć o cierpieniach, jakie zniósł ten wielki mąż“ (Napoleon I).

Z okazyi tej wizyty królowej angielskiej w Paryżu wyraża autor głębokie przekonanie, że Francuzi prędzej żyć mogą w zgodzie z Niemcami, aniżeli z Anglikami, których serdecznie nienawidzili zawsze i nienawidzą. Richard Wallace zaś zna doskonale Francuzów.

Ów marszałek Vaillant, szczerze przywiązany do cesarza, gorzko wyrzekał na to ciągłe zapraszanie obcych monarchów i w ogóle na nadzwyczajną świetność tych przyjęć, w których skuteczność, jako środka utrwalenia aljansów, mocno wątpi. I nie mylił się, jak się później okazało.

Mnóstwo ciekawych szczegółów przytacza autor z powodu wojny francusko-niemieckiej, między innemi, że nie było w ministeryum wojny ani jednej dobrej mapy Francyi i że gdyby nawet była, to żaden z ówczesnych jenerałów nie wiedziałby, co z nią począć. Nie istniał też żaden plan kampanii. Napoleon III-ci, nie tak jak jego sławny stryj, nie znał wcale zdolności swoich jenerałów i dlatego też od szesnastu lat nie awansował żaden z istotnie uzdolnionych wyższych oficerów. Całe korpusy i dywizye powierzano ludziom, nie mającym wyobrażenia o prowadzeniu mas. Przy awansowaniu nie oglądano się nawet na stan służby. Zręczna odpowiedź, dana cesarzowi, marcyalny wygląd, ładne maniery znaczyły wszystko, a minister wojny nie myślał bynajmniej ostrzegać cesarza i cesarzowej. Bezwzględny ten nepotyzm zakorzenił się już zbyt głęboko. Istniał co prawda plan kampanii, wypracowany przez marszałka Niela, polegający na utworzeniu trzech armii pod dowództwem Mac-Mahona, Bazaine'a i Canroberta; plan ten służył za podstawę w negocyacyach o przymierze austryackie, z czem pojechał jenerał Lebrun do Wiednia na dwa miesiące przed kampanią. Ale w d. 22-im lipca plan ten porzucono, trzy armie złączono w jednę, która pod głównem dowództwem cesarza miała się zwać „armią nadreńską.“

Przyczynę tej zmiany trudno odgadnąć, dosyć, że cesarz przekonał się nagle o prawdziwym stanie armii, o tem, że 650,000 gotowych żołnierzy istniało tylko na papierze, gdyż było gotowych zaledwo 250,000. Zdaje się, że wytworzeniu trzech armii przeszkadzała głównie zazdrość marszałków, która podczas kampanii mogła powtórzyć niesnaski Niela z Canrobertem z czasów wojny włoskiej.

Teraz już na dobre zaczyna odgrywać niepoładną rolę cesarzowa. Ona to najbardziej utwierdza małżonka w objęciu naczelnego dowództwa nie w nadziei sławy, która na niego spaść może, ale w chęci objęcia rejencyi, bo tak samo, jak w r. 1859-ym, nie sprzyja i teraz celom wojny. Klęska Austryi w r. 1859, czyli upadek władzy papieskiej w następstwie, nie była jej po myśli. I dlatego (fakt dotąd nieznany) cesarz był zmuszony po bitwie pod Solferino zawiesić dalsze operacye, gdyż minister wojny „z rozkazu rejentki“ wstrzymał dalszą wysyłkę wojsk i amunicyi, gdy równocześnie minister spraw zagranicznych nie przestawał niepokoić cesarza. W r. 1865-ym wydarła znowu cesarzowa mężowi rejencyę wtedy, gdy wyjechał do Algieru leczyć się; „wydarła“, skoro cesarz, znajdując się na terytoryum swego państwa, nie potrzebował ustanawiać rejencyi. Rejencya z roku 1865-go okazała się ciężką w następstwach, ona bowiem nadała cesarzowej znaczenie polityczne. Od tego też czasu asystowała naradom ministrów, a ci ze swojej strony uważali za swój obowiązek objaśniać ją o wszystkich sprawach, które powinny były pozostać tajemnicą stanu pomiędzy nimi a monarchą.

Tak rzeczy doszły aż do ministeryum Emila Olliviera, który nie uginał się przed cesarzową, lecz ambasadorowie Austryi i Włoch nie przestawali podżegać pychy cesarzowej w chytrze obmyślonych zamiarach.

Lord Lyons, jeżeli zostawił pamiętniki, wyjaśni najdokładniej całą odpowiedzialność cesarzowej za wypowiedzenie wojny, gdyż decyzyę powzięto u dworu nie z 14-go na 15-ty lipca, lecz z 5-go na 6-ty. Napoleona pożerał niepokój i to nietyle co do skutków wojny, ile co do następstw pokoju, ponieważ większość republikańska w izbie, popychała nie do wojny, ale do pokoju, w tym celu, iżby upokarzający pokój, będący hańbą dla Francyi, odbił się na cesarzu. Na nieszczęście ci republikanie znaleźli poparcie w cesarzowej, która w wojnie widziała możność utwierdzenia korony dla syna.

Autor twierdzi stanowczo, że owi republikanie znali doskonale zepsucie i upadek armii. Plebiscyt z dnia 8-go maja, z tysiącami głosów przeciwko cesarstwu, głosami, pochodzącemi od wielkiej liczby oficerów — był im również dobrze znany, i właśnie dlatego wichrzyli. Autor dodaje: „znaczyłoby to, że ich oskarżam o przyczynienie się do upadku chwilowego kraju, z przyczyn politycznych. Takim jest mój zamiar, a nie mówię tego bez poważnej podstawy.“ I dziwna rzecz, że skwapliwy w prostowaniu błędów autora tłumacz tego silnego i jawnego oskarżenia nie zbija żadnem słowem.

Autor podaje dalej źródło, z którego czerpie. Powiada, że po naradzie ministrów dnia 6-go lipca, cesarz i ministrowie stanowczo się oświadczyli przeciw wojnie, ale zaraz potem miał cesarz rozmowę z cesarzową, trwającą aż do I-ej w nocy. Odpowiedź dana Prusom, odpowiedź wyzywająca, jest wynikiem owej rozmowy. Cesarzowa nie chce się uspokoić, dopóki Francya nie wypowie wojny jedynemu wielkiemu mocarstwu protestanckiemu na kontynencie. Zwyciężywszy to mocarstwo, będzie usiłowała zniszczyć rodzące się zjednoczenie Włoch, jednak nie wie o tem, że Wiktor Emanuel nie będzie tak długo czekać z interwencyą, że z pierwszem zwycięstwem Francyi nad Renem, i na pierwsze skinienie Prus, przejdzie Alpy, chyba, że przy natychmiastowem zwycięstwie Prus, skieruje zaraz swe wojsko do Rzymu.

I dalsza działalność cesarzowej nie wygląda zaszczytnie dla jej charakteru i inteligencyi. Zwołania parlamentu, celem zwalenia ministeryum Olliviera, nie mógł jej nigdy przebaczyć tułający się i znękany fizycznie i moralnie cesarz.

W dalszym ciągu opowiada autor pamiętny d. 4go września, rolę Thiersa, który wolał oddać Belfort, aniżeli zapłacić jeden miliard więcej, gdyż mówił: „można zdobyć napowrót twierdzę, ale straconego miliarda nie odzyskuje się tak łatwo.“ Udzielał on rad na wszystkie strony, w niczem wszakże nie biorąc na siebie odpowiedzialności. Tem się zapewne tłumaczy ta niechęć retrospektywna Francuzów do byłego prezydenta rzeczypospolitej.

Opisując Paryż podczas oblężenia, wyraża się autor nieprzychylnie o patryotyzmie mieszczuchów paryskich. „Mówiąc ogólnie — powiada — sklepikarz francuski, pół-mieszczuch, jest najgłupszem ze stworzeń, jeżeli nie jest w dodatku brudasem, godnym pogardy.“ Przytacza inny fakt, w którym tak scharakteryzowany przez niego mieszczuch, zdradził Prusakom miejsca podmorskiej liny, tłumacząc się potem ubóstwem, a został skazany bardzo lekko. Dowodzi również autor, że pozostały w ukryciu ogromne zapasy koniny świeżej i wędzonej i że Juliusz Favre i jego koledzy przesadzali w sprawozdaniach o głodzie, ażeby przekonać o niemożliwości dłuższego oporu.

Kilkadziesiąt stronnic, opisujących komunę, a raczej dających sylwetki kilku przewódzców, oraz obraz ich działalności i zachowywania się w tych dniach dziwnych i niezwykłych, zakończa obszerne dzieło, którego ton przeważnie pesymistyczny, nie burzy jednak zaufania w wiarogodność autora.

SEJM.

VII posiedzenie z 19 stycznia.

(Dokończenie).

W dalszym ciągu sobotniego posiedzenia po przemówieniu posła Michalskiego w sprawie zaprowadzenia języka polskiego w wewnętrznej służbie urzędowej na kolejach, pocztach i żandarmeryi, nastąpiło sprawozdanie komisyi budżetowej o prośbie reprezentacyi gminy m. Przemyśla. Na wniosek komisyi uchwalono te budowle, które w celu poprawy stosunków zdrowotnych Przemyśla, będą nowo zbudowane w miejsce 42 domów, wykazanych osobną przez magistrat miasta Przemyśla sporządzoną konsygnacyą, jako przeznaczonych na zburzenie, wolne będą od podatków i dodatków krajowych i gminnych na taki przeciąg czasu, na jaki budowle te odnośną ustawą państwową, pod warunkiem zbudowania ich w terminie tą ustawą oznaczonym, uwolnione będą od państwowego podatku do nowo-czynszowego. Nastąpiło sprawozdanie komisyi szkolnej o petycyach nauczycieli ludowych o wliczenie lat służby do emerytury. Zgodnie z wnioskiem komisyi uchwalono: nad petycyami Jana Mroczkowskiego, Atanazego Hyka, Anatola Rozdzielskiego, Hilarego Strońskiego, Jana Częstocha przejść do porządku dziennego; petycye: Emila Wyszomirskiego, Filipiny Kalinowiczowej, Konstantego Pendzyna, Jakóba Nabaka i Cyryli Starklównej przekazuje się Wydziałowi kraj. do zbadania w porozumieniu z Radą szkolną krajową, ewentualnie do przedłożenia odpowiednich wniosków.

Nastąpiło sprawozdanie komisyi petycyjnej z petycyi gminy Zamarstynów o cofnięcie linii akcyzowej do granicy między Lwowem a Zamarstynowem, albo o wciągnięcie całego Zamarstynowa w rejon akcyzowy lwowski. — Zgodnie z wnioskiem komisyi, odstąpiono tę sprawę Wydziałowi krajowemu do dokładnego zbadania przytoczonych w niej okoliczności, ewentualnie do poparcia w drodze właściwej.

W końcu komisya petycyjna przedłożyła sprawozdanie z petycyi gminy Babice, oraz 11 okolicznych gmin powiatu bialskiego z zażaleniem na sposób wydobywania szutru z rzeki Soły. — Zgodnie z wnioskiem komisyi, petycyę tę odstąpiono Wydziałowi kraj. do wszechstronnego zbadania i stosownie do wyniku tych badań, odpowiedniego załatwienia.

Koniec posiedzenia o godzinie 1 minut 45. Następne jutro we wtorek o godzinie 11 przedpołudniem.

KRONIKA.

Lwów 21 stycznia.

Minister dla Galicyi, p. Jaworski, przybył dziś do Lwowa.

Odznaczenia. Cesarz nadał p. Grzegorzowi Bohdanowiczowi z Oszechlib krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa, zaś dyrektorowi seminaryum nauczycielskiego w Krakowie p. Andrzejowi Niziołowi krzyż rycerski orderu Franciszka Józefa.

Mianowania. Starszy zarządca pocztowy we Lwowie p. Alfons Baron otrzymał tytuł i charakter dyrektora urzędu pocztowego, suplent gimnazyalny p. Antoni Pytel mianowany rzeczywistym nauczycielem gimnazum w Sanoku.

Nabożeństwo żałobne za poległych w powstaniu w r. 1863 odbędzie się dnia 22 stycznia o godzinie 11 w kościele katedralnym.

Nowy prezydent republiki francuskiej, Feliks Faure, jest protestantem, a jak donosi *Conservative Correspondenz* pochodzi z rodziny izraelickiej. Jest on współwłaścicielem ogromnego handlu skór w Hawrze i na tym interesie dorobił się milionowego majątku.

Egzamin państwowy z rachunkowości zdali pp. Aleksander Webersfeld i Marceli Brüll.

IX posiedzenie polskiego Tow. przyrodników im. Kopernika odbędzie się jutro o godz. 6 wieczorem. Porządek dzienny: 1. Dr. Wachholz: O istocie tężenia pośmiertnego. 2. Dr. Siemiradzki. O międzynarodowej mapie geologicznej Europy.

Wieczorek z tańcami urządziło w sobotę w sali „Klubu pocztowego“ w hotelu Żorża Towarzystwo kupców i młodzieży handlowej. Czysty dochód z zabawy przeznaczony był na budowę gimnazyum w Cieszynie. Na czele komitetu wieczorkowego stanęli pp. Stachiewicz i Piątkowski. Bawiono się ochoczo i wesoło do godz. 6 rano.

W sobotę urządzono również zabawę z tańcami w Kasynie miejskiem. Zabawa powiodła się bardzo dobrze, do tańców, którym przewodzili pp. Kamieński i Kiernig, stanęło przeszło 80 par.

Tramwaj benzynowy. Dyrekcya tramwaju konnego we Lwowie ma zamiar sprowadzić na próbę jeden wagon z motorem benzynowym. Jeśli próba pomyślnie się powiedzie, wówczas dyrekcya wszystkie swe wozy zamieni na wagony benzynowe. Próby rozpoczną się w pierwszych dniach lutego.

Ślub. W Votivkirche w Wiedniu odbył się 19 bm. ślub hr. Maryi Krasickiej z Karolem hr. Bubna Littitz ck. podkomorzym i właścicielem dóbr. Hr. Krasicka jest wdową po śp. Janie Krasickim, który przed rokiem odebrał sobie życie, skoczywszy z trzeciego piętra.

Sejmik relacyjny, na którym poseł do Rady państwa dr. Karol Lewakowski zdawał sprawę ze swych czynności poselskich, odbył się wczoraj po południu we Lwowie w sali ratuszowej. Wyborcy zebrali się licznie, galerye obie były szczelnie zapełnione publicznością, wśród której było wiele pań. Sejmikowi przewodniczył p. Leszek Dąbczański, obowiązki sekretarza pełnił poseł sejmowy p. Kramarczyk i p. Deskur.

Przemówienie sprawozdawcze p. Lewakowskiego trwało przeszło godzinę. Na wstępie mówca zaznaczył, iż ci, którzy rządzą krajem, nazywają zgromadzenia wyborców m. Lwowa szopką. Mylą się oni jednak, bo zgromadzenia te nie są szopką i być nią nie powinny, jest to zebranie poważnych obywateli, którzy zeszli się, aby z godnością radzić o sprawach ich obchodzących.

Przeszedłszy następnie do właściwego sprawozdania, omawiał p. Lewakowski szeroko wszystkie ważniejsze sprawy poruszane w Radzie państwa, głównie zaś mówił o reformie wyborczej. Zrobił więc koalicyi zarzut, że ona połączyła się na to, aby obalić tę reformę. Najlepszym dowodem tego, że Izba nie myśli na seryo o zmianie reformy wyborczej, jest ten fakt, iż już dwa lata minęły, a projekt reformy nie przyszedł jeszcze na porządek dzienny. Wprawdzie obradują nad nim w komisyach, ale dzieje się to tylko pod presyą rządu, który sam już widzi, że dalsze zwlekanie z reformą, mogłoby być niebezpieczne dla niego. W dalszym ciągu polemizował mówca z p. Szczepanowskim, który był zdania, iż Izba ma do załatwienia ważniejsze od reformy wyborczej sprawy ekonomiczne i ustawodawcze, zalegające już od lat wielu. „Dlaczegoż więc te sprawy zalegają już tak długo — pytał mówca. Czyż nie można ich było dotąd załatwić. A czy p. Szczepanowski nie rozumie, że ogół obywateli nie chce teraz, aby te ważne sprawy ekonomiczne i ustawodawcze były załatwione przez Izbę wybraną na podstawie dziś obowiązującej ordynacyi wyborczej, bo ten ogół wie, że Izba ta w takim składzie, w jakim jest dzisiaj, nigdy nic nie zrobi na korzyść dla klas pracujących. Dowodem tego reforma ustawy karnej, która jest reakcyjną, jednym krokiem wstecz, zostawia samowoli sędziego wielkie pole i reforma podatkowa, nie czyniąca żadnych ulg rękodzielnikowi, lecz traktująca jak najłagodniej przemysł większy. Ogół domaga się przedewszystkiem reformy wyborczej, bo chce, aby te ustawy odpowiadały potrzebom klas pracujących“. W dalszym ciągu krytykował dr. Lewakowski projekt reformy wyborczej, wniesiony przez dra Rutowskiego, nazwał go wnioskiem zacofanym i rzekł, że nie wierzy, aby nawet ten projekt uzyskał większość w Izbie, bo ona nie ma szczerego zamiaru uchwalić jakiejkolwiek reformy. W ogóle program jej jest tylko negatywny.

P. Lewakowski zaznaczył również, iż zajmował się w Radzie państwa sprawą polepszenia doli urzędników, ale przekonał się, że kwestya ta póty nie będzie pomyślnie załatwioną, póki nie będzie wybraną nowa Izba na podstawie powszechnego głosowania. Póki ta zmiana nie nastąpi, nie mogą też rękodzielnicy spodziewać się zmiany ustawy przemysłowej, ani zaprowadzenia inspektorów dla rękodzieł, ani otrzymania dostaw dla armii i dykasteryi rządowych, ani utworzenia instytucyi zabezpieczającej byt majstrów i wdów i sierót po nich.

Idąc w tym kierunku dalej, byłby p. Lewakowski, gdyby był wiedział, że w sali znajduje się kilku rolników, zapewniał ich, że nawet urodzaje lepsze będą po zaprowadzeniu powszechnych wyborów. Wogóle p. Lewakowski sądzi, że gdy w Austryi zaprowadzone będzie powszechne głosowanie, to Galicya przemieni się w prawdziwy raj, w którym każdemu pieczone gołąbki same będą do ust spadały. Nim p. Lewakowski wypowiedział powyższe twierdzenie, niechby był przedtem skreślił zebranym w ratuszu wyborcom to, co się dzieje we Włoszech i Francyi, które przecież już mają powszechne wybory, ten, — według zdania p. Lewakowskiego — klucz otwierający wrota raju. Nie wiemy, czyby wówczas wyborcy m. Lwowa za cenę

powszechnych wyborów chcieli mieć panamę i panamina.

Wspomniał również p. Lewakowski o swym proteście wniesionym w Radzie państwa i zaznaczył, iż to musiał uczynić, gdyż nie byłby godny imienia posła lwowskiego, jeśliby był inaczej postąpił. Robiono mu z tego powodu zarzut, iż złamał solidarność, ale zarzut ten jest bezpodstawny. Solidarność w Kole polskiem nie odnosi się do zasad politycznych każdego posła, gdyż gdyby tak było, onby w tej chwili z Koła wystąpił, ale tylko do naszej solidarności jako Polaków w sprawach dotyczących narodu polskiego. Z tego wypływa, iż w wypadku, kiedy kierownictwo tego ciała występuje w sposób uczucia polskie obrażający samo łamie solidarność i Polaków od niej uwalnia. (Jakież może być kryteryum do osądzenia tego, kiedy Koło działa w sposób obrażający uczucia polskie? Rzecz prosta, że o tem wyrokować może tylko większość Koła, a tymczasem ono całe jednomyślnie potępiło krok p. Lewakowskiego. Przyp. R.)

W końcu swego przemówienia wzywał dr. Lewakowski zebranych, aby się szeregowali pod sztandarem demokratycznym, brali większy udział w życiu publicznem, zbliżyli się do ludu wiejskiego i zapisywali się do założonego przed 6 miesiącami Tow. demokratycznego.

Gdy p. Lewakowski skończył sprawozdanie, przewodniczący uczynił wniosek, aby zebrani podziękowali mu za nie przez aklamacyę.

Wniosek ten przyjęto oklaskami. Odezwał się tylko jeden głos protestu. Ów protestujący wezwany przez prof. Jaegermana, aby wystąpił na trybunę i publicznie uczynił swe zarzuty p. Lewakowskiemu uczynił zadość wezwaniu.

Był to niejaki p. Kazimierz Dobrzański. Podniósł on, iż nie miał zamiaru dziś przemawiać, tembardziej, iż widzi, że jest w tem zgromadzeniu odosobniony, ale wezwany do mówienia, musi zaznaczyć, iż p. Lewakowski zaufania w nim nie budza, bo złamał solidarność narodową; mówca sądzi, że tego samego co on przekonania jest większość narodu, która również sprawozdawcy swego zaufania nie przyzna. Naród nasz tylko wtedy może coś osiągnąć, gdy będzie jednolitym na zewnątrz; wewnątrz wolno mu się dzielić na rozmaite stronnictwa, ale na zewnątrz zawsze powinien iść w zwartym szeregu. Legalnymi reprezentacyami narodu polskiego w Galicyi są Sejm nasz i Koło polskie w Radzie państwa, przeto ich uchwałom każdy poddać się powinien. Mówca chciał dalej mówić, ale nie pozwolono, przerywając mu krzykiem i sykaniami. Schodząc z trybuny zawołał: Mówicie o wolności słowa, a przeciwnikowi mówić nie pozwalacie. Czyż jest to dowodem dojrzałości politycznej?

Prof. Jaegerman polemizował z poprzednim mówcą, odmawiając mu prawa zarzucania komukolwiek braku dojrzałości politycznej, następnie prosił p. Lewakowskiego, by poruszył w Kole polskiem sprawę regulacyi rzek galicyjskich, w końcu postawił następującą rezolucyę: Zgromadzenie protestuje przeciwko zamysłom ministra finansów p. Plenera, który zamierza polepszyć pensyę urzędnikom przez podwyższenie ceny jazdy biletów kolejowych. Na wniosek p. Stefana Rogalskiego podzielono tę rezolucyę na dwie części, pierwsza mówiła o proteście przeciw podwyższaniu ceny biletów kolejowych, a druga wypowiadała życzenie, aby p. Plener pomyślał o poprawie bytu urzędników. Obie rezolucye w powyższem brzmieniu przyjęto i na tem obrady zakończono.

Wieczor uroczysty w 32 rocznicę powstania styczniowego odbędzie się jutro we wtorek o godzinie 7 wieczorem w sali „Sokoła". Program wieczorku bardzo urozmaicony. Słowo wstępne wypowie p. Stanisław Szczepanowski. Wstęp za zaproszeniami, które otrzymać można w kancelaryi „Sokoła".

Z Krakowa nam piszą: Skandaliczna kronika tutejsza pomnożyła się o bardzo jaskrawy fakt. Pan G., człowiek, który przez długi czas stał na czele pewnej wybitnej instytucyi publicznej, mniej więcej od roku urządzał w swojem mieszkaniu zebrania towarzyskie, których główną treść stanowiła gra w w karty. Panu G. szczęście dopisywało tak nadzwyczajnie, iż w przeciągu roku wygrał około 60.000 zł. i z czasem byłby prawdopodobnie zaokrąglił tę sumę do stu tysięcy, gdyby nie to, że wykryto w grze jego proceder, który legalność owych 60.000 postawił w bardzo niepewnem świetle. W istocie pokazało się, że pan G. doszedł do tak olbrzymiej wygranej dzięki systematycznemu oszustwu.

Po wykryciu tego skandalicznego faktu, rozpoczęły się podobno pertraktacye pomiędzy p. G. i osobami, które padły ofiarą jego nieuczciwości. Mówią, że p. G. godził się na zwrot 20.000 tytułem odszkodowania, lecz pokrzywdzeni jako minimalną kwotę oznaczyli 45.000 zł. Z tego powodu układy nie doszły do żadnego rezultatu, a nim zdołano oddać winowajcę w ręce sprawiedliwości, on, nie czekając na taki epilog sprawy, umknął z Krakowa. Opowiadają tu, że dopędzono go w Hamburgu i przyaresztowano, ale na razie nie podobna stwierdzić tej wiadomości.

W Towarzystwie prawniczem lwowskiem szereg odczytów w bieżącym roku o projekcie nowej procedury cywilnej rozpoczął we czwartek dnia 17 bm. prof. uniwersytetu dr. Balasits rozbiorem dzieła o urządzeniu instytucyi protokołu sądowego. W sposób dogmatyczny przedstawił szan. prelegent licznie zebranym słuchaczom, w gronie których zauważyliśmy i urzędników sędziowskich z Mikołajowa, dotyczące przepisy projektu o protokole rozprawy, o protokole sporządzonym po za rozprawą na szczególne procedery i o protokole narad sądowych, który określi przyszła instytucya sądowa.

Protokół rozpraw ma zawierać wszelkie akta dyspozycyjne, ograniczenia i wszelkie zmiany skargi, uznanie długu w całości lub w części, zrzeczenia się roszczeń, środków prawnych, wszelkie wnioski dotyczące sprawy głównej, przedstawione podczas rozprawy ustnej a przez sąd odrzucone, o ile przed ukończeniem rozprawy nie zostały odwołane, wszelkie rozstrzygnięcia sądu ogłoszone podczas rozprawy, zarządzenia przewodniczącego senatu, przeciw którym dopuszczalne są środki prawne, wogóle cały przebieg postępowania, wszelkie zaofiarowane dowody i oświadczenia stron i cały stan sprawy zwięźle i poglądowo, tak aby protokół ten mógł być podstawą do resumé przewodniczącego; wedle projektu komisyi nie należą do protokołu wywody prawne; wedle projektu rządowego mają być wywody stron na żądanie dosłownie do protokołu wciągnięte. Protokół ma być równocześnie z rozprawą spisany.

Resumé przewodniczącego ma być bezzwłocznie zaprotokołowane po zamknięciu całej rozprawy. Prowadzenie protokołu należy do protokolanta i do przewodniczącego sądu. Wolno adwokatom zredagować podczas rozprawy swe wnioski. Przy końcu rozprawy ma być protokół odczytany lub stronom do przejrzenia udzielony. Protokół jest dokumentem publicznym i jedynym dowodem ważności rozprawy ustnej. Przyszły protokół drobnostkowy będzie urządzony zupełnie podobnie do dzisiejszego. Jak to z motywów rządowych i komisyjnych wynika, do sporządzenia protokołów potrzeba będzie wprawnych sędziów i uzdatnionych protokolantów, umyślnie do tego celu wykształconych, dobry protokół jest koniecznym warunkiem dobrego wyroku, bez dobrego wyroku nie ma dobrego protokołu. Nad tematem tym wywiązała się ożywiona dyskusya, w której zabierali głos pp. Dr. Bujak, p. Lewandowski, p. Dr. Tchórznicki, Dr. Balko. Z dyskusyi zaznaczamy, że szanowny prelegent wyraźnie podniósł, iż przyszły sędzia i protokolant nie obejdzie się bez wiadomości nauki stenografii (w motywach czytamy dosłownie następujący ustęp: „Die Kenntniss der Stenographie wird für den zukünftigen Richter fast unentbehrlich sein"). Wobec tego liczni członkowie Towarzystwa prawniczego, postanowili uczęszczać na kurs nauki stenografii, który ma być urządzonym; w tym celu zgłaszać się należy do sekretarza Towarzystwa prawniczego p. Lewandowskiego, który urządzeniem tego kursu się zajmuje.

Na zapytanie p. Lewandowskiego, jak się zapatruje szanowny prelegent na kwestyę wysyłania urzędników sędziowskich na koszt Rządu za granicę celem obznajomienia się z praktycznem zastosowaniem nowej na modłę niemieckiej ustawy, urządzonej procedury oświadczył prelegent, że nie przywiązuje do tej kwestyi zbyt ważnego praktycznego znaczenia, powrócił bowiem właśnie z Berlina, gdzie przysłuchiwał się ustnym rozprawom sędziów tamtejszych i wrażenie odniósł takie, iż bez gruntownej znajomości samej ustawy przysłuchiwanie się rozprawie gwarnej, prowadzonej wśród licznej rzeszy świadków, stron, zastępców prawnych ledwo dosłyszeć pozwala judykaturę sędziowską. Na wniosek p. nadradzcy Dra Szuberta, zapowiedział p. prezes Towarzystwa, Dr. Tchórznicki, że zamierza celem praktycznego przekonanie się o toku procesu według zasad nowego projektu, po ukończeniu obrad Towarzystwa nad tym projektem urządzić formalnie kilka procesów przy współudziale stron, świadków, znawców, zastępców prawnych, trybunału i to tak procesu w pierwszej, jak i w drugiej instancyi. Niewątpliwie tego rodzaju proceder przyczyni się znakomicie do uzmysłowienia całego toku przyszłego procesu cywilnego i w całej pełni przyczyni się do wyrobienia sobie jasnego obrazu o wszystkich nowościach, nową procedurą sądową wprowadzonych.

Następne posiedzenie odbędzie się w przyszły czwartek dnia 24 stycznia b. r. o godzinie w pół do 7-mej wieczorem w sali rozpraw c. k. Sądu krajowego cywilnego. Referować będzie p. Dr. Kulikowski o wywodach stron przy rozprawie, o kierownictwie procesu przez przewodniczącego i przez sąd, o zamknięciu rozprawy, o sprzeciwie dla wadliwości i przestrzeganiu porządku podczas rozprawy — a pan Dr. Margasz o ugodzie sądowej i aktach.

Zkąd się biorą na świecie pesymiści? Pan W. Lutosławski w ostatnim zeszycie warszawskiego „Ateneum" zamieścił obszerną pracę, w której daje odpowiedź na pytanie: Zkąd się biorą pesymiści? Pesymizm — zdaniem autora — to choroba społeczna, ubezwładniająca coraz liczniejsze zastępy ludzi bez różnicy płci, wieku, powołania, majątku. Pesymiści-teoretycy, jak Schoppenhauer lub Leopardi, nie mieliby wielkiego wpływu, gdyby nie było ludzi z usposobieniem skłonnem do najskrajniejszej rozpaczy, do zwątpienia we wszystkich i we wszystko. Owóż p. Lutosławski, rozbierając przyczyny tego stanu, twierdzi, że pesymistyczne usposobienie prawie większej części społeczeństwa ma swoje źródło najpierw w błędnem wychowaniu dzieci. Wadliwe wychowanie zakorzenia w człowieku trwałą skłonność do pesymizmu; życie przynosi z sobą wiele warunków, sprzyjających rozwojowi tej choroby. Więc pesymizm wzmaga się ustawicznie. A że ludzie często nie lubią pracować, nie mogą też znaleść na pesymizm lekarstwa. Ten, który coś robić umie, zawsze znajdzie zadowolnienie i uspokojenie w pracy. Uogólnienie znowu własnego zniechęcenia prowadzi do pesymizmu. Ci, co mają wielkie zasoby zdrowia, niełatwo ulegają zarazie, choćby najwięcej narażeni byli na jej działanie. Jeśli samobójstwo wolno poczytać za skutek pesymistycznego nastroju ducha, to statystyka samobójstw upoważnia nas do mniemania, że celibat sprzyja pesymizmowi, a życie rodzinne go zmniejsza. Sprzyja rozwojowi tej choroby literatura pesymistyczna, która zaraża umysły, niemające środków lub zdolności do sprawdzenia twierdzeń pesymistycznych.

Treść noweli i odczytu. Jeden z rodaków naszych, bawiących w Genewie, pisze: „Byłem na posiedzeniu sekcyi literackiej tutejszej Akademii i wysłuchałem nudnej nowelki. Wygłosił ją sam autor, profesor którejś z tutejszych szkół wyższych. Nosiła tytuł: *Faucheuse* (Kosarka), a warto podać treść tego utworu na pociechę najnieudolniejszych nowelistów naszych, boć na porównaniu nie stracą z pewnością. Oto w pustem polu stoi dom przez rodzinę wyrobników zamieszkały. Scena odbywa się nocą, podczas nieobecności ojca rodziny. W izbie na piętrze, oczekując powrotu męża, przędzie matka, dzieci zaś dokoła niej się bawią. Nagle chrobot jakiś w podłodze zwraca uwagę kobiety. Ha! pewnie złodzieje. Chwyta zatem kosę i zaczajona czeka na dalszy ciąg wypadków. Jakoż niebawem ohydna głowa rzezimieszka ukazuje się nad podłogą, a jednocześnie rozlega się świst kosy. Głowa odcięta potoczyła się między dzieci, które się nią jęły bawić, podczas gdy dzielna *faucheuse*, otarłszy kosę, podśpiewywała sobie wesoło i przędła dalej spokojnie aż do powrotu męża. Zaręczam, że nic od siebie nie dodałem i nie starałem się o parodyę.

„Za to przed paru dniami byłem jako gość na posiedzeniu Towarzystwa geograficznego i wysłuchałem zajmującej prelekcyi Leopolda de Saussure'a, wytrawnego znawcy stosunków wschodnich. Mówił o tak bardzo będącym na czasie zatargu chińsko-japońskim. Uczony prelegent wyraził niemożność jakiegokolwiek kompromisu Chin z Japonią, chyba kosztem zupełnego rozbicia Chin. Płynie to z najgłębszych i niewzruszonych wierzeń obywateli państwa niebieskiego, dla których wyższość cesarza po nad wszystko i wszystkich jest po prostu dogmatem. Japończycy żądają, aby z ich królem władzca Chin rokował niby równy z równym, a dla Chińczyków rodzaj to *non possumus*. Upór więc Japonii i dalsze jej zwycięstwa do nieobliczonych doprowadzić mogą następstw, brzemiennych w wypadki wszechświatowego znaczenia."

Polowanie. W dniach 17, 18 i 19 odbyły się polowania w lasach bursztyńskich, należących do księcia Stanisława Jabłonowskiego. W 5 strzelb zabito 3 dziki, 22 rogaczy, 7 lisów i 94 zajęcy.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 4° R. w poł. + 6° R. Bar. 758. Spada. Odwilż. Pochmurno.

Improwizacya.

— Co to za sztuka, którą córka pani w tej chwili gra?

— To improwizacya.

— Tak? A cóż to właściwie znaczy?

— To znaczy, że wypowiada uczucia swe za pośrednictwem muzyki.

— No, to musi być w tej chwili piekielnie zła.

Korespondencya Adminisrracyi. *WPani Anna Groo w Mniszkowie. Przeglądu* z dnia 31 grudnia ani z dnia 2 stycznia nie było wcale, boć przecie dnia 30 grudnia była niedziela, a dnia 1 stycznia był Nowy Rok. Dlatego też prosimy zawsze przed reklamowaniem popatrzeć wprzódy na porządkowe numera posiadanych egzemplarzy *Przeglądu*, a nie na ich daty, a najczęściej WPani się przekona, że Jej nic zgoła nie brakuje.

Teatr. Dziś w poniedziałek „Madame Sans-Gêne", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou i E. Moreau. We wtorek jako w 32 rocznicę powstania z r. 1863 „Straszny dwór". We środę, czwartek i piątek „Madame Sans-Gêne".

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** Towarzystwa muzycznego pod kierunkiem dyrektora Schwarza, który odbył się wczoraj, posiadał program zajmujący, ściągnął też liczną publiczność. Wykonano na nim Svendsena legendę „Zorahayda", kompozycyę bardzo piękną, o której już w sezonie ubiegłym, po pierwszem jej wykonaniu, napisaliśmy.

Tak pięknie pojętej i równie mistrzowsko instrumentowanej kompozycyi, zwłaszcza gdy dobre wykonanie uwydatnia te piękności, słucha się zawsze z zajęciem.

Kwintet z Wagnera Meistersingerów, kompozycya, której piękność uznawali najzacietsi przeciwnicy muzyki Wagnera, odśpiewany przez pp. Bohusównę, Repkównę i pp. Czernego, Slawiczka i Didura podobał się tak dalece, że, rzecz niezwykła, musiano go powtórzyć.

P. Wolfsthal zapoznał nas z balladą Moszkowskiego na skrzypce i orkiestrę, która sprawiała wrażenie tylko wykonaniem wybornem, i jak wszystko co wychodzi z pod smyczka p. Wolfsthala, wysoce artystycznem, nie budząc wcale interesu swą treścią bladą i zwykłą.

Symfonia heroiczna Bethovena, stanowiąca główny temat programu, wykonaną była w ogóle poprawnie, pominąć bowiem należy liczne usterki, spowodowane brakiem dobrej obsady niektórych instrumentów dętych. Po za tem byłoby do życzenia, by skrzypce pierwsze grały bardziej czysto, pewnie i równie, o niedostateczność bowiem tych przymiotów, jak i o słabość tonu, rozbiło się wiele pięknych efektów symfonii. Lecz wszystko to nie zmniejszyło wrażenia jakie to dzieło powszechnie lubiane, przy każdem wykonaniu czyni na słuchaczy, pomimo, że w najdrobniejszej rzeczy ono nie robi ustępstwa gustowi publiczności.

M. Sołtys

* **Wiktor Gomulicki**: „Jeden z nowych", nowele, studya, obrazki.

Jest to tom drobnostek, noszących wszystkie cechy gruntownego namysłu, trzeźwego uplanowania i trafnego a starannego wyboru treści. Może nawet jak na utwory poety, namysłu zbyt wiele, fantazyi za mało... Ale za to większa część tego, co w tym tomie zawarto, wybiega po za krańce codziennej pospolitości i albo przynosi widok niezwykły, lub nasuwa zagadkę psychologiczną, niełatwą do rozwikłania.

Już sam „Jeden z nowych", postawiony tu na czele w zbiorku, posiada w naturze swej taką zagadkowość. Jest to jeden z dekadentów, zwyrodniały produkt tej cywilizacyi dzisiejszej, która tworzy i pigmejów i zdenerwowane karykatury człowieczeństwa, wypaczając serca i umysły. Ma on własną moralność, własną filozofię, własną estetykę i... własne nawet instynkta. Lubuje się w tem co szare, zwiędłe, rozkładające się, zgniłe i trupio sine. Gdy jego narzeczona spadła z konia i omdlała, nie pozwala jej cucić, aby z lic jej nie spędzono pozorów śmierci! A ta narzeczona, która upodobała sobie tego dekadenta, słucha z trwogą i zachwytem jego wykładów o pięknie „prawdziwem", objawiającem się nadewszystko w rozkładzie i śmierci, daje się czarować rymami Baudelaire'a przez wstyd, jaki jej podszeptuje rzekoma postępowość. Na szczęście czuwał nad jej losem wuj, człowiek zdrowo patrzący na sprawy ludzkie, lekarz, więc już z powołania wróg wszelakiej chorobliwości, i ten tak się umiejętnie zakrzątnął koło narzeczonego, który wstręt w nim budził, iż go, jak należało, odesłał do czubków, a pannę, wziąwszy na kuracyę hygieniczną, gdy jej anemię befsztykami odpędzić mu się udało, wydał za sąsiada, chłopca, jak się godzi, z prawdziwą krwią w żyłach i ognistem sercem w piersi.

„Jeden z nowych" nie jest wcale utworem ponętnym, ale uderza w rdzeń kwestyi bardzo bieżącej; dekadentów i dekadentek mamy tłumy całe i ukazywać ich w oświetleniu prawdy krytycznej należy, ażeby się tych mikrobów chorobotwórczych społeczność wystrzegać uczyła.

Pozory studyów psychologicznych mają i „Dobra chwila pani Heleny", „Kryptogamy", „Obowiązek" i „Czy kochała? W pierwszem widzimy kobietę wykraczającą po za wiek balzakowy, której się jeszcze zamarzyło o miłości; los żartowniś daje jej nauczkę, z której ona na szczęście korzysta. W drugim jakiś doskonały (we własnem przekonaniu) ideolog, uznający tylko bliźnich wtedy, gdy mu przypominają miarę Fidyaszową, znalazł się przypadkiem w rodzinie najzwyklejszych szlagonów, uganiających się za grubemi pospolitościami. Abominacya go się ima na widok tych trywialnych materyalistów! Ale oto pokazuje się następnie, że stary szlagon, który tylko we wszystkiem zysków szuka, jest zapalonym zbieraczem łzawnic i urn, obrabianych krzemieni i okruchów z przeszłości i to nie przez zamiłowanie do archeologii, ale ot, tak sobie, by przed temi szczątkami podumać czasem, ukradkiem zapłakać... A syn jego, nic więcej, jak tylko koniarz, żyjący stajnią i jarmarkiem, ma całą kolekcyę psów-kalek, pozbieranych skąd się dało, wyleczonych, odpasionych, na łaskawym chlebie... Nawet siostra szlagona, stara panna, grzęznąca całkowicie w gospodarstwie „babskiem", ujadająca się od rana do nocy ze służbą folwarczną, cichaczem wspiera chłopca-sierotę, aby miał za co stać się człowiekiem, a czyni to gwoli wspomnieniom z młodości. I pomylił się ideolog w sądzie o tych materyalistach, którzy w gruncie rzeczy byli tylko ludźmi bardzo szczerymi.

W „Obowiązku" poznajemy żonę, której całe życie w małżeństwie było miłością i ofiarą, dopóki nie przekonała się, że mąż ją okłamywał. A wtedy... serce jej jakby zdrętwiało i nie miała tyle nawet poczucia obowiązku, ile go potrzeba, aby pospieszyła do konającego męża. Smutna, gorzka, okropna nowela.

„Czy kochała?" ukazuje kobietę kochającą i poświęcającą się — na zimno i w głuchem milczeniu. Nawet na rozpaczliwe prośby i zaklęcia kochanka nie mogła się zdobyć na zapewnienie o swej miłości, a jednak umarła z żalu, że ją podejrzywał. I wtedy nawet nie umiała wypowiedzieć, jak cierpi. Skonała, jak nieodgadniona zagadka.

„Niewdzięczna" i „Kwintet" są bardzo zręcznemi fraszkami, z których pierwsza jednak nie zaleca się wcale dobrym gustem. Miłym, ale bardzo pospolitym z treści obrazkiem są „Gołębie". Idzie tu głównie o znane gołąbki z placu św. Marka w Wenecyi, gwoli którym snuje się bajka o jakiejś chorej panience, zabitej w końcu przez zawód miłosny, doznany dzięki jakiemuś bałamutnemu tenorowi!

Zbiorek kończy „Legenda o miłości", skreślona z rozmachem poetyckim, ale błędna z tej przyczyny, że w genezie miłości i jej rozwoju pierwsze miejsce przeznacza egoizmowi. Boć przecież jest to chyba prawdą, że z egoizmu ani miłość bliźniego, ani miłość społeczeństwa urodzić się nie może, i że dopiero na niego wtedy kolej przychodzi, gdy tamte obie przeminą.

Nowy ten zbiorek utworów Gomulickiego zaleca się bardzo pięknym i czystym językiem — o czem milczeć się nie godzi. O stylistów dziś trudno, a mamy i takich pisarzy, który zasypują półki księgarskie stosami swoich „powieści", lecz o styl i język nie dbają wcale. Gomulicki pod tym względem jest nietylko troskliwy, ale i wybredny, a jego pióro za każdym razem składa nowe dowody, iż modnem dzisiaj tandeciarstwem języka i stylu, pogardza. Jest pisarzem poprawnym i nad poprawnością swą pracuje sumiennie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 stycznia.

(Z) Tydzień ubiegły nastręcza poważnym finasistom tematu do głębokich refleksyi. Nikomu bowiem nie tajno, że upadek Periera nie jest niczem innem, jak tylko rezultatem walki przeciw dzisiejszemu porządkowi społecznemu. Owóż naturalną rzeczy koleją powinien był upadek Periera wywrzeć ogromne wrażenie na giełdy, przeciw którym ostrze tej walki jest skierowane. Tymczasem rzeczywisty efekt tego przesilenia był zupełnie inny, aniżeli logika spodziewać się kazała. Zniżki nie było na giełdach, a kurs renty francuskiej nic nie ucierpiał. Jestto zjawisko wprost zdumiewające, a dowodzi ono, że międzynarodowy kapitał obecnie bardziej boi się wypuszczać ze swych rąk papiery przynoszące jaki taki procent, aniżeli możliwych skutków ogromnie doniosłego wypadku politycznego. Taką jest obecnie potęga spadającej wszędzie stopy procentowej. — Na naszej giełdzie po długich dniach klęsk, partya zniżkowa po raz pierwszy odniosła w ciągu ubiegłych dwóch dni jaki taki sukces, gdyż udało jej się obniżyć znacznie kurs międzynarodowych papierów. Do tego jednak potrzeba było aż aliansu zniżkowców berlińskich z kilkoma pierwszorzędnymi spekulantami tutejszymi i peszteńskimi. Jeden z nich wystawił dziś na sprzedaż 20.000 akcyi kredytowych. W obec tak kolosalnych sprzedaży, zniżka 5 zł., jaką kurs kredytów wykazuje w porównaniu do swego najwyższego poziomu, jest bardzo nieznaczna. Jeżeli tylko w tem tempie kurs naszych papierów spadać będzie, to dużo lat minie, zanim kontrmina berlińska, powetuje bodaj dziesiątą część strat, poniesionych przez zażarte ich atakowanie.

Gdyby jednak jakiś szczęśliwy wypadek przyszedł zniżkowcom berlińskim w pomoc i wstrząsnął podwaliny naszej giełdy, wówczas zemsta ich byłaby straszna, nieubłagana. W bezsilnym gniewie mszczą się oni dziś w ten sposób, że wbrew własnemu interesowi zbijają kurs swoich własnych papierów dlatego tylko, że niektórzy wiedeńscy spekulanci operują na ich zwyżkę. Dla tego to motywu obniżono w Berlinie w ciągu jednego tygodnia o 10 pct. kurs niemieckich walorów górniczych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 412·25, węgierskie 503·—, Anglobanki 182·50, Uniony 315·50, Bankvereiny 157·25, Länderbanki 283·75, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 298·—, Elbathale 275·—, Renta papierowa 100·50, srebrna 100·55, austryacka złota 125·90, 4% austr. renta wal. kor. 100·95, węgierska złota 124·15, 4% węgierska renta wal. kor. 98·80, dukat 5·82, 20-frankówka 9·88—, marki 12·17, ruble 1·33½.

Wiedeń 19 stycznia. Spirytus 15·80—15·90.

§ **Komitet dla spraw chowu koni** odbył posiedzenie dnia 4 b. m. Na prośbę gminy Zakrzów o powiększenie liczby ogierów na stacyi w Zakrzowie, uchwalił komitet odpowiedzieć odmownie, ponieważ w r. b. doprowadzono do tej stacyi o 60 klaczy mniej niż w roku przeszłym. Ponieważ Wojciech hr. Dzieduszycki na rok bieżący zrzekł się oddania mu w najem ogiera, przeto przeznaczonego dla niego ogiera oddano w najem hr. Brunickiemu. Przyjęto w dalszym ciągu do wiadomości, że ministerstwo rolnictwa zarządziło zakupienie od p. Feliksa Scazighiny w Przewoźcu ogiera pełnej krwi Sladerok za 3000 zł. i oddanie mu w najem tego ogiera na dwa lata, i że zakupiło na przeglądowej wystawie ogierów w Wiedniu w jesieni 1894 r. następne 4 ogiery dla Galicyi: Vocativus, Nigaud, Bem i Meypole. Uchwalono załatwić odmownie prośbę Maryi Dydyńskiej w Ulczu, o danie w najem ogiera; na prośbę wydziałów powiatowych w Kosowie, Turce i Husiatynie o utworzenie nowych stacyi ogierów w tych powiatach, komitet zgodnie z wnioskiem komendy stadników rządowych w Drohowyżu, uchwalił odpowiedzieć: a) że w powiecie kosowskim już w r. b. będzie otwarta stacya w Żabiu; b) w powiecie turczańskim będzie mogła być założona stacya dopiero w r. 1896: c) w powiecie husiatyńskim zaś będzie oddanych kilka ogierów w ograniczoną własność. Na zażalenie komitetu rolniczego w Krakowie co do nieodpowiedniego stanu ogierów w stacyach rządowych, komitet wystosował do ministerstwa rolnictwa odpowiedź tej treści, że zarzuty te nie są uzasadnione i że powodów niekorzystnych wyników stanowienia należy szukać przedewszystkiem w nieodpowiedniem pielęgnowaniu i odżywianiu klaczy. Na wniosek hr. Cetnera komitet uchwalił wystosować do komendanta stadników rządowych w Drohowyżu podpułkownika Klastersky'ego pisemne podziękowanie za gorliwe zajęcie się czynnościami około wystawy ogierów na powszechnej wystawie lwowskiej w roku 1894 i odpis tego pisma przedłożyć ministerstwu rolnictwa.

§ **Dyrekcya kolei państwowych** ogłasza: — Kolej lokalna Plau-Tachau ze stacyą Tachau i przystankiem oddaną zostanie dnia 16 stycznia 1895 do publicznego użytku. Stacya Tachau otwartą zostanie dla ruchu ogólnego, przystanek zaś Lohm dla osobowego i pakunkowego, jak również dla ruchu towarów.

Telegramy „Przeglądu".

Peszt 21 stycznia. Cesarz odjechał wczoraj wieczorem do Wiednia, żegnany przez ludność entuzyastycznie okrzykami. Na dworcu żegnali Cesarza prezes gabinetu Banffy ze wszystkimi ministrami, tudzież naczelnicy władz cywilnych.

Peszt 21 stycznia. Na wspólnem posiedzeniu obu izb sejmu odczytano pismo odręczne Cesarza, potwierdzające wybór Radvanszky'ego na strażnika koronnego. Następnie udali się posłowie gremialnie do zamku królewskiego, gdzie nowy strażnik koronny złożył przysięgę.

Paryż 21 stycznia. Skład nowego gabinetu będzie prawdopodobnie następujący: Bourgeois obejmie prezydyum i tekę spaw wewnętrznych, Cavaignac tekę wojny, admirał Human marynarki, Doumer handlu, Peytral robót publicznych, Jullien sprawiedliwości, Verninac rolnictwa, Leygues oświaty, Poincarré finansów, Hanotaux spraw zagranicznych, Delcassé kolonii.

Petersburg 21 stycznia. Dziennik urzędowy ogłosił nominacyę ambasadora rosyjskiego w Wiedniu ks. Łobanowa ambasadorem w Berlinie.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
we Lwowie — ulica Trzeciego Maja, 3.

Przyjechali dnia 21 stycznia. B. hr. Lasocki z Krakowa. J. K. hr. Tarnowski z Rosyi. N. baron Stahel z Rosyi. H. br. Tinti z Złoczowa. A. baron Baillou z Złoczowa. Hr. br. Michel z Złoczowa. E. Werner z Złoczowa. E. Krautwaldt z Złoczowa. Dr. A. Bogdański z Złoczowa. L. Liebel z Budapesztu. Dr. E. Kowalski z Jaworza.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spka.
we Lwowie — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 stycznia. Jego Excelencya minister Jaworski z Wiednia. Tadeusz Jaworski z Skwarzawy. Ignacy Stankiewicz z Wolicy. Mieczysław Lewandowski z Rykliniec. Józef Słonecki z Zadurowa. Wilhelm Bukhauser z Bukaresztu. Julian Slezak z Krosna. Henryk Hlass rotmistrz z Przemyśla. Józef Lechner z Jarosławia. Hugo Otto z Bułyny.

Lwów dnia 21 stycznia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217·— do 220·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 297.— do 300·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 445.— do 460.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·20 do 101·90, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·— do 97·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (1 emisya) 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los. w 56 lat. 97·30 do 98·—.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·40 do 98·10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 do —·—, 4 pół proc. 100.— do 100·70, 4 proc. z r. 1891 96.80 do 97·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97·30 do 98·—.

Monety. Dukat cesarski 5·80 do 5.90, Napoleondor 9.84 do 9.94, Półimperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1,27 do 1.33, 100 marek niemieckich 60.70 do 61.10.

Wiedeń 21 stycznia (godz. 11 w południ.) Kredyty 411.75, kred. węg. —.—, Anglobanki 183.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 283.90, Akcye tyton. 232.50, Staatsbahny 397.50, Lomb. (z kup.) 105.—, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —·—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.95, Losy tureckie —·—.

15)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Jaki ten Dick szczęśliwy! Czemuż on nie spotkał jej na drodze swego życia przed tym epizodem z Fillidą? Czyby się to zdało na co? Pewnie nie. Zresztą nie mógł przecie wchodzić w drogę bratu. Szczęśliwy Dick!

— Zdaje mi się, że pańska zguba — rzekła Gracya znienacka. — Karolek podniósł to przy furtce.

Stał zapatrzony w drzewo okryte białem, wiosennem kwieciem, skąpane w promieniach słonecznych tak, że zdawało się gorzeć niby śnieżny alpejski szczyt góry o zachodzie.

Na te słowa obrócił się szybko, aby przyjąć z rąk pięknej panny list zagraniczny zaadresowany do niego niewprawną ręką, na widok którego uczuł, że serce stygnie mu w piersi. Promienie słoneczne nagle zaćmiły się przed nim, woń magnolii rozwiała się w powietrzu, rozmowa pana Forde Cusacke wydała mu się nie do zniesienia i zerwawszy się z miejsca zaczął się szybko żegnać, mówiąc, że matka czeka go z obiadem.

Gracya, jak anioł w bieli, z przeczystem spojrzeniem, w którem nie było fałszu, ani zdrady, stała przed nim, bezwiednie zniewalając go do pamiętania o tem, o czem zapomniał w tej chwili rozkosznego upojenia, o czem nie mógł myśleć bez rozkrwawienia serca — o egzystencyi jego żony, której list podała mu ze słodkim uśmiechem, nie domyślając się, jak straszną zadaje mu katuszę.

To samo słońce, którego blaski złociły fale Kanału, świeciło o tej godzinie purpurowo nad bretońskim sadem. Pod jabłonią, obsypaną różowem kwieciem, siedziała Renata tuląc małą dziecinę do piersi i wypatrując smutne oczy w stronę przeciwległego wybrzeża.

Andrzej szybkiemi, gorączkowemi kroki biegł ku domowi, a w ślad za nim biegła rozpacz i straszne wyrzuty sumienia. Jakże okropnie pokutować musiał za swoje szaleństwo! Bo co go skłoniło do tego kroku? Czy tylko uczucie litości? Renata byłaby przecierpiała czas jakiś, gdyby ją był porzucił, ale w każdym razie nie cierpiałaby tyle co teraz. Przy niej czuł się najnieszczęśliwszym z ludzi i nie mógł wytrzymać długo u jej boku, a zdala od niej dręczyło go wspomnienie mąk, jakie jej zadawał. Ponieważ nie mógł rozwieść się z nią, więc nie pozostało mu nic innego, jak spełnić swój obowiązek, do dna wychylić tę czarę goryczy i upokorzenia i sprowadzić żonę do siebie, gdy tylko Renata nabierze dostatecznej ogłady, aby mógł bez wstydu przedstawić ją swojej rodzinie. Ale dziś byłoby jeszcze okrucieństwem wyrwać tę prostą, nieokrzesaną chłopkę z jej otoczenia i przesadzić ją na grunt obcy i tak pod każdym względem nieodpowiedni dla niej. Niechże się choć wpierw wyuczy dobrze czytać, pisać i mówić po francusku, jeżeli już nie po angielsku. Będzie dobrym dla niej... dobrym, cierpliwym i wyrozumiałym, ale jakiś czas jeszcze trzeba było utrzymać rzecz w tajemnicy. Po co daremnie martwić matkę i przyjaciół? Kto to zresztą przewidzieć może co przyszłość przyniesie? Życie takie niepewne, niejedną gotuje niespodziankę. Nie, nie mógł błędu swego wyznać przed matką. Jakże tu powiedzieć, że dał jej za synowę kobietę, która zaledwie pomywaczką mogłaby być w jej domu? Musi przedewszystkiem dać edukacyę Renacie, a potem... zobaczy. Zresztą tak mało w świecie jest dobranych małżeństw, a jednak ludzie jakoś żyją ze sobą. Można zresztą zupełnie odosobnić się nawet mieszkając pod jednym dachem. Co będzie, to będzie...

Renata, której zdrowie mocno ucierpiało podczas pobytu w mieście, doprowadziła się swoją bezsilną rozpaczą do stanu takiego rozdrażnienia, że musiano ją z wiosną odesłać do domu. Tu wśród rodzinnego otoczenia i powietrza szybko odzyskała dawne rumieńce i siły i tu pod omszonym dachem zrujnowanego pańskiego zamku zamienionego na chłopską sadybę, w kilka miesięcy potem przyszła na świat jej córka. Dla niej maleńka Andrea była skarbem nad skarby; ale któż oprócz matki cieszy się z urodzenia córki? Tyle zazwyczaj kłopotu z temi dziewczętami! Żeby to był syn, może Andrzej byłby dumnym z niego i rzuciłby swoje interesa w mieście, aby się nim nacieszyć, a tak... Widział wprawdzie swoją córkę nazajutrz po jej urodzeniu, ale ta mała istota ludzka czerwona, krzycząca, o pomarszczonej skórze i bezkształtnych rysach przejęła go niepokonanym wstrętem i odrazą. Taka to już dola kobiet.

Za to stary Michał Kéronac i jego synowie z radością powitali małą dziewczynkę wśród swego grona. Cmokali do niej językiem, klaskali palcami i nosili ją na ręku z wprawą właściwą wieśniakom, którzy nawykli małe dzieci uważać za sprzęt domowy.

Pszczoły roiły się wśród kwitnących starych lip i różowych jabłoni po nad zamyśloną głową Renaty, okrytą nanowo białym czepcem włościańskim; szmaragdowe fale morza z coraz cichszym szeptem układały się do wieczornego snu; dziecina spała snem spokojnym, a młoda matka z pomocą słownika rozłożonego obok na trawie układała z wielkim mozołem pierwszy swój list po angielsku do męża, pełen błędów ortograficznych i nietrafnych porównań. Z niego dowiedział się Andrzej, że oczy córki jego były czarne jak szuwaks i że pierwsze wyrazy, jakie wymówi, będą angielskie.

Jakiekolwiek burze przyszłość nam gotuje, wszyscy tak spokojnie rozpoczynamy życie kołysani na macierzyńskiem łonie. Neron w niemowlęctwie swojem śnił tak niewinnie, jak ta mała dziecina uśpiona na kolanach bretońskiej chłopki; Homer i Kaligula, Platon i Judasz Iskaryota uśmiechali się przez sen do aniołów. A matka, która ich utulała do snu, tyle co i Renata wiedziała, jak tragiczny, czy też sławny los czeka jej dziecko.

ROZDZIAŁ IX.

— Kiedy się pytasz o moje zdanie, Dicku, więc powiem ci otwarcie, że jest to najbardziej urocza panna, jaką kiedykolwiek zdarzyło mi się spotkać w życiu — mówił Andrzej, patrząc wprost przed siebie i usiłując głosowi swemu nadać obojętne brzmienie.

Goście rozjechali się, domownicy udali się na spoczynek, a obaj bracia zapaliwszy cygara i rozsiadłszy się wygodnie na wschodnich, niskich otomanach, zaczęli długą, poufną rozmowę. Państwo Forde Cusacke z córką byli na obiedzie w Cottesloe Grange; Andrzej więc miał sposobność zabrać bliższą znajomość z Gracyą. Skrępowany małżeńskiemi okowami, które mu ciężyły coraz nieznośniej, zazdrościł z głębi duszy bratu swobody, z jaką mógł obcować z przedmiotem swoich zapałów.

— Ach! gdyby nie te jej przeklęte pieniądze! — westchnął rozkochany młodzieniec, targając zapalczywie żółte wąsy.

— Przecież Swanbourne nie jest znowu tak duże.

— Tak, ale stary Brande zostawił ogromne kapitały, ulokowane w bankach i całe prawie Seagate należy do niej. Z wyjątkiem części przynależnej matce, ona to wszystko odbierze z chwilą dojścia do pełnoletności. Jest bardzo bogata, za bogata dla mnie.

— To i cóż z tego? Lepiej wziąć żonę majętną, niż bez grosza, Dicku.

— Ale ona może pomyśleć, że ja chcę jej pieniędzy, a ja chcę tylko ją samą — żałośnie odparł młody oficer.

— Mój kochany, każdem spojrzeniem, jakie rzucisz na nią, oświadczasz jej to, co czujesz w głębi serca. Skończ z tem raz i poproś otwarcie o jej rękę. Czyż biedna dziewczyna ma całe życie marnieć w panieńskim stanie dlatego tylko, że jest bogata?

— I taka mądra przytem... a ty wiesz, Andrzeju, że ja nie jestem żaden geniusz.

— Czy ja cię kiedy posądzałem o to, mój ty poczciwy Dicku? Ale umiesz chodzić około swoich interesów i zrobiłeś dobry wybór. To już dowodzi pewnego sprytu. Śmiało więc naprzód i zwycięż! Wiesz, że to jest hasłem naszego ojca. Trzymaj się więc tego.

— Zapewne, dobrze mi radzisz — odparł starszy brat, nabierając otuchy. — Ojciec też wziął za żonę mądrą kobietę i wyszło mu to na dobre. A jeżeli poczciwe, kochane, stare ojczysko nie ma tyle oleju w głowie, co matka, to i tak na swój sposób jest rozumny. W służbie wojennej odznaczył się znakomicie podczas krymskiej kampanii i powstania w Indyach. To tylko szkoda, że figuruje już na liście dymisyonowanych żołnierzy.

— To prawda. Wszystkie gazety wzmiankowały o jego waleczności i odwadze. Bierz przykład z ojca; żeń się, Dicku, i przyjmij moje braterskie błogosławieństwo. Żeń się, mówię ci...

Miękka, wschodnia poduszka wycelowana do jego głowy, przerwała elokwentną przemowę mówcy i trafiła prosto w majestatyczną postać kamerdynera, który wchodził niosąc na srebrnej tacy omszoną butelkę i kieliszki.

— Co ja słyszę? — zawołał tuż za nim jowialny głos starego jenerała. — Żeń się!... A to po co, proszę? Żeby się dochować takiej pary drabów, którzy mój gabinet obrócili w istną kordygardę?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Notiz

Herabsetzung der Preise des Sprengpulvers und der Sprengpulverpatronen des ärarischen Verlages und Einführung einer neuen stärkeren Sorte Sprengpulverpatronen.

Mit 1 Janner d. J. wurden die Pulver-Verschleispreise wie folht herabgesetzt.

a) Sprengpulver, bei Abnahme unter 5 Kg. auf 64 kr. bei Abnahme von wenigstens 5 Kg. auf 53 kr. von 500 Kg. und darüber auf 48 kr. per Klg.

b) Sprengpulverpatronen, bei Abnahme unter 5 Kg. auf 76 kr, bei Abnahme von wenigstens 5 Kg. auf 64 kp., von 500 Kg. und darüber auf 58 kr. per Kg.;

c) für eine nouestens in der Verschleiss gebrachte stärkere Sorte Sprengpulverpatronen bei Abnahme unter 5 Kg. auf 1 fl. 6 kr., bei Abnahme von wenigstens 5 Kg. auf 88 kr.. von 500 Kg und darüber auf 80 kr. per Kg.

Die Preise für Mengen von 500 Kp. aufwärth gelten auch dann, wenn die Konsumenten das Material nach sofortiger Bezahlung partieweise, innerhalb Monatsfrist aus dem ärarichen Magazinen an sich ziehen.

Zahlreiche mit den neu eingeführten „verstärkten Sprengpulverpatronen" durchgeführte Sprengungen haben sehr befriedigende Resultate ergeben, und sind die Patronen geeignet, mit Vortheil an Stelle brisant wirkender Sprengmittel in Verwendung zu treten.

Vom k. und k. Artillerie-Zeugs-Depot zu Lemberg.

Spółka naftowa polska
Zdzisław Obertyński, Stanisław Matkowski, Trzecieski, Gostkowski i Sp.

L. 117/95.

Ogłoszenie.

Jednomyślną uchwałą członków spółki upoważniono Dyrekcyę do powiększenia kapitału zakładowego spółki do kwoty 200.000 złr. Niniejszem rozpisujemy na razie subskrypcyę tylko na 150.000 złr. w udziałach po pięćset złr.

Ponieważ rozkupiono już udziałów za kwotę 96.000 złr., przeto jest jeszcze do nabycia 108 udziałów po 500 złr. w ogólnej sumie 54.000.

Subskrybować można w biurze spółki przy ul. Sykstuskiej liczba 38.

We Lwowie 18 stycznia 1895. 2—3

Stanisław Matkowski, zastępca przewodniczącego. — Zdzisław Obertyński, przewodniczący.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządza W. Hodak.